Nr. 33. We Lwowie Czwartek dnia 2 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Z chwili bieżącej.

Lwów 1 lutego.

W wychodzącym w Kutnej Horze organie swoim zwraca się poseł Pacak w słowach ogromnie energicznych przeciw niezadowoleńcom czeskim. Wskazując na ostatnią uchwałę klubu czeskiego, która postanawia wytrwanie w dotychczasowej taktyce, dowodzi on, że w samej konstelacji obecnej widać, jak dalece korzystne dla narodu czeskiego są drogi i środki tej taktyki. Dzięki jej nic się nie stało takiego, co przyniosłoby Czechom szkodę, wiele natomiast rzeczy wyszło im na pożytek. W niejednym kierunku i w niejednej dziedzinie położono podwalinę dla lepszej przyszłości. W teraźniejszej dobie nie wystarcza wcale, piorunować na sytuację polityczną i arbitralnie orzekać, ta albo tamta droga jest gorszą. Dobry syn swego narodu musi raczej wskazać inną drogę, na której posłowie czescy mogliby lepiej warować interesa swego ludu. A z pewnością żaden z nich ani chwili się nie zawaha wejść niezwłocznie na taką drogę! Tymczasem słychać jedynie bezmyślne okrzyki: „Marsz w opozycję!“ Niby po co i przeciw komu? — zapytuje dr. Pacak bardzo trafnie swych rodaków. — Czy dla tego, że nasza umowa, w powolniejszem wprawdzie tempie, aniżelibyśmy sobie tego życzyli, na każdy jednak sposób zrealizowaną zostanie?

I w opozycję przeciw teraźniejszemu rządowi, który autonomję i równouprawnienie wypisał na swym sztandarze? Z chaosu w obu połowach monarchji wylania się sytuacja, która z naturalną koniecznością prze do państwowego przesilenia. Rządy § 14 mogą być tylko czasowe. A jeśli państwo same, jego królestwa i kraje, jego ludy, mają być na przyszłość istotnie zabezpieczone, to austrjacy mężowie stanu — czy chcą, czy nie chcą — muszą, z uwagi na konieczność państwową, zdecydować się wreszcie na takie ukształtowanie państwa, które spoczywać może tylko na sprawiedliwości wobec wszystkich ludów. W przeciwnym razie znów byłaby to budowa, grożąca każdej chwili zawaleniem.

Wobec namiętnej agitacji przeciw klubowi czeskiemu, prowadzonej od dłuższego czasu w całym kraju przez omladinistów, zadokumentował poseł Pacak sporą dozę odwagi, występując tak jawnie i głośno w obronie dotychczasowej polityki posłów czeskich w radzie państwa.

Organ rządu rosyjskiego, *Prawit. Wiestnik*, wystąpił tymi dniami z uwagi godnym artykułem przeciw robotom podziemnym macedońskich komitetów rewolucyjnych. O tym artykule podaliśmy zaraz wczoraj krótką wzmiankę telegraficzną, dziś zaś, mając tekst cały w ręku, przytaczamy zeń następujący, wysoce charakterystyczny ustęp: „Doświadczenie z przeszłości wskazuje, że komitety tego rodzaju, które pod płaszczykiem współczucia dla cierpień swych rodaków oddały się na usługi machinacyj rewolucyjnych, zamiast osiągnięcia swych celów, do niczego innego nie doprowadziły, jak tylko do tego, iż wielkie nieszczęścia ściągnęły na ludy chrześcijańskie. Poprawa warunków bytu tych ludów i organizacji zarządów na bałkańskim półwyspie, może być tylko pokojowymi środkami osiągniętą, a nigdy zaś wewnętrznemi wstrząśnieniami i rozlewem krwi, które mogą jedynie powstrzymać ich rozwój naturalny.

Takie jest obecnie stanowisko wszystkich mocarstw europejskich, które tak samo jak Rosja w pierwszym rzędzie mają na celu utrzymanie ogólnego pokoju i uważają porządek i spokój na bałkańskim półwyspie za niezbędne. Uzasadnioną jest z drugiej strony nadzieja, że rząd turecki, któremu swego czasu robiono w tej mierze przedstawienia przyjacielskie, skieruje wszystkie usiłowania swoje ku temu, aby w Macedonji doprowadzić stopniowo administrację i sądownictwo do stanu, odpowiadającego rzeczywistym potrzebom ludności. Jeśliby jednak pomimo to wszystko wspomniani agitatorowie, nie zważając na przestrogi i nie wyczekując na jakiekolwiek rezultaty, za popędem motywów samolubnych, wywoływać mieli w Macedonji niepokoje i rewolucje, to mogą być pewni, że ich roboty pod żadnym warunkiem nie znajdą sympatycznego oddźwięku tak dobrze w Rosji, jak gdziekolwiek indziej w Europie.“

* * *

Były zastępca marszałka sejmu czeskiego, poseł Juljusz Lippert — jeden z nielicznych Niemców czeskich, którym zgoda obu narodowości w Czechach istotnie na sercu leży, — ogłosił tymi dniami w *N. fr. Presse* duży artykuł o kwestji językowej. W nim sformułował w ten sposób „minimum“ postulatów niemieckich: Podział Czech na strefy językowe i zupełne zaokrąglenie narodowe poszczególnych okręgów. Szkoły dla mniejszości narodowościowych mają otrzymywać subwencje z krajowego funduszu szkolnego, podzielonego wedle terytorjów językowych. Wreszcie wybory do sejmu odbywać się mają kurjami narodowościowemi. — Nie ulega wątpliwości, że to „minimum“ przeważnej niemieckich bardzo daleko odbiega od tego, co Czesi Niemcom ofiarować chcą i mogą.

Gimnazjum żeńskie.

Lwów 1 lutego.

Zdala od hałaśliwej, pretensjonalnej i często śmiesznej emancypacji w stylu pani Marji Szeligi, przywódczyni „feministek“ paryskich, powstała u nas w ostatnich czasach myśl zakładania gimnazjów żeńskich, których obecnie w kraju naszym jest trzy. Są one wytworem rzeczywistych potrzeb i nie mają nic wspólnego z modą, która przez długi czas nosząc szumną firmę „wyzwolenia kobiety“, zasadzała się na propagowaniu męskich kołnierzyków i krótko uciętych włosów. Stosunki gospodarcze, wśród których żyjemy, zmieniają się prawie namacalnie. Skali wzmagających się potrzeb nie odpowiada skala postępu środków ich zaspokojenia, powszechne zubożenie powoduje trudność stworzenia sobie gniazda rodzinnego i oto mnóstwo kobiet widzi się pozbawionemi swojej naturalnej roli w społeczeństwie i z konieczności starać się musi o byt samodzielny. To jest jeden motyw, może najdonioślejszy, na który nic nie pomoże rozumowanie, że konkurencja kobiet pogorszy jeszcze bardziej stosunki zarobkowe. A do tego dołączają się inne motywy, wśród których najważniejszym, zdaje się nam względ czysto ludzki, wzgląd na przyrodzony rozdział, jaki istnieje pomiędzy powołaniem kobiety i mężczyzny. Kobiety-lekarze są koniecznością, której nie śmieją zaprzeczyć najzacieźsi przeciwnicy wyższego kobiecego szkolnictwa. Któż nie rozumie olbrzymiej wagi zaprowadzenia lekarek wobec faktu, iż tyle chorób zadawnia się i komplikuje jedynie wskutek zrozumiałego wahania się kobiet, gdy mają się poddać badaniu lekarza?

Gimnazja żeńskie zjawiły się u nas nie jako próba awanturnicza, lecz jako konieczność i to zmusza traktować je poważnie. We Lwowie zaszczyt założenia pierwszego gimnazjum żeńskiego przed czterech laty należy się p. Zofji Strzałkowskiej. Wzorowo prowadzony zakład, posiadający siły pierwszorzędne i urządzony ściśle wedle gimnazjalnych planów naukowych, rozwija się stale i pomyślnie. Przypatrzmy się cyfrom. W drugim roku istnienia liczba uczenic wynosiła 16, w trzecim 30, w czwartym 46. Cyfry te wykazują z jednej strony, że nie potrzeba się obawiać zalewu kobiecego i oderwania kobiety od rodziny, z drugiej strony, że szkoła taka posiada rację istnienia, skoro frekwencja jej ciągle wzrasta. Uczenice rekrutują się przeważnie ze sfer urzędniczych, następnie obywatelskich i kupiecko-przemysłowych. Wiek od 13 do 18 lat. Dwanaście pochodzi z prowincji — reszta ze Lwowa. Postęp w naukach dzięki wzorowości zakładu i zapałowi uczenic jest znakomity. Ostatnia klasyfikacja półroczna wykazała 19 stopni celujących, 26 pierwszych a tylko jeden stopień drugi. Profesorowie stwierdzają zgodnie, że pilność uczenic nie pozostawia nic do życzenia. Nie mało przyczynia się do tego ta okoliczność, iż grono nauczycielskie składają tak wytrawni pedagogowie, jak prof. Warmski (dyrektor), Limbach, Fiszer, Zipper, Klemensiewicz, Zbierzchowski, Bizuń, Frank, Janer, Wisniewski, Schneider i Kopia.

Ważną też zaletą szkoły jest to, że wyczerpuje ona cały materjał naukowy nie w ośmiu latach, jak w gimnazjach męskich, lecz w sześciu.

Z tem wszystkiem, zakład, stworzony i prowadzony inicjatywą jednej osoby, musi zwalczać tysiączne trudności. Opłata szkolna (10 zł. miesięcznie) jest dla ubogich panienek za wysoka, a musi odpowiadać bardzo poważnym kosztom prowadzenia zakładu — i tu dużo mogłaby dopomódz inicjatywa prywatna, stwarzając stypendja dla pilnych uczenic. P. Strzałkowska poświęciła się z prawdziwym entuzjazmem swojemu dziełu, nie szczędzi pracy, ani środków pieniężnych, aby je postawić ne wyżynie. Ponieważ jednak pracuje nie dla siebie wyłącznie, lecz dla społeczeństwa i ponieważ pracuje pod sztandarem tak sympatycznym — ma prawo domagać się współdziałania ogółu i czynników, opiekujących się rozwojem szkolnictwa.

Kolorowi na wygnaniu.

Historja powszechna posiada ciągle jeszcze swoje paradoksy. Podczas gdy pretendenci do tronu francuskiego, ks. Wiktor Bonaparte i książę Filip Orleański wygnani są z Francji, trzecia rzeczpospolita sama gości u siebie poważną liczbę monarchów, zgadzających się w mniejszym lub większym stopniu z losem, który ich pozbawił korony i tronu. Nie mówimy tu o eks-królowej hiszpańskiej Izabeli, lecz o kolorowych monarchach, których państwa w czasie ostatnich wojen kolonjalnych przeszły pod panowanie francuskie.

Na pierwszem miejscu należy wymienić królowę Madagaskaru, Ranavalo III, która cicho dni pędzi w St. Dénis, stolicy wyspy Réunion. Ekskrólowa ma lat 39, wygląda jednak daleko młodziej. Zawsze jeszcze zalotna, nosi jak dawniej w swej stolicy Tananariwie suknie o jaskrawych kolorach. Kapelusze bierze od pierwszorzędnej modniarki w St. Dénis, jest jednak niepocieszoną, że swych toalet nie może sprowadzać z Paryża. Utrata państwa nie wpłynęła bardzo ujemnie na jej dobry humor; żyje sobie przyjemnie w w kole swej rodziny i służby, czyta wszystkie współczesne romanse paryskie i wiedzie wygodny żywot z renty rocznej 25.000 franków. Najulubieńszemi zajęciami jej są: jazda na kole w towarzystwie siostry Rasendranovo i gra na fortepianie... mechanicznym.

Ekskról Dahomeyu, Behanzin, a raczej, jak się właściwie nazywa Bedoazin-Boa djern-Hassu-Bowele, co znaczy „Jaje świata, syn rekina“, mieszka na Martinice i musi się zadowalniać rentą 12.000 franków rocznie. Dawny tygrys stał się łagodny jak jagnię. Niewola cięży na nim fizycznie i moralnie. Przez cały dzień pali tytoń z ozdobnej fajki, którą mu podaje królowa Dada, podczas gdy druga z żon trzyma spluwaczkę, albo też gra na durunie, instrumencie podobnym do gitary, a zrobionym z orzecha kokosowego z drewnianą rączką i strunami ze skóry węża. Behanzin zestarzał się bardzo, tylko jego wielkie czarne oczy błyszczą jeszcze żywo. Ma około 57 lat, a największą jego dumą jest, gdy słyszy o postępach, jakie robią jego synowie w szkole francuskiej na Martinice. Jedno życzenie ma tylko, a mianowicie, aby mógł pojechać na wystawę do Paryża, a dał już słowo honoru, że nie będzie próbował ucieczki.

Zdetronizowany król Annamu, Ham-Ngi, który swego czasu tak długo dzielny stawiał opór jenerałowi Courvy, mieszka w przepysznej willi w Algierze. Jestto młody człowiek lat około trzydziestu, bardzo inteligentny i obdarzony smakiem artystycznym. Ham-Ngi poświęca się muzyce i malarstwu, a jego krajobrazy mają być rzeczywiście ładne. W zeszłym roku otrzymał pozwolenie przepędzenia kilku tygodni w Paryżu, gdzie chodził często do Luwru, na wystawę obrazów na polu Marsowem i do opery. I w Algierze jest stałym bywalcem opery, a w domu urządza często wieczory muzyczne. Najchętniej słucha muzyki Mozarta i Wagnera.

Należy jeszcze wymienić internowanego w Senegalu króla murzyńskiego Dinah-Salifou, który musi się zadowalniać pensją 3000 franków rocznie. Synowie jego są za to wychowywani na koszt państwowy.

Również syn zmarłego niedawno na wygnaniu księcia sudańskiego Amadu, nazwiskiem Abdu-Lasu, znajduje się w szkole wojskowej w St. Cyr i będzie kiedyś służył i walczył pod sztandarem Francji.

Zaznajamianie cudzoziemców z naszą literaturą.

Na porządku dziennym ostatniego zebrania Koła polskiego artystyczno-literackiego w Paryżu stała żywotna i ważna sprawa: sposoby zapoznawania cudzoziemców w szczególności Francuzów, z naszą literaturą. Prof. Wacław Gasztowtt zagaił tę dyskusję pogadanką o próbach, dotychczas robionych w tym celu. Wspomniał o dziele Denisa z roku 1816 p. t. *Le théâtre de toutes les nations*, w którem znajdują się między innemi sztuki Wężyka i Bohomolca, tłumaczone prawdopodobnie przez Brykczyńskiego; o rozprawie doktoryzacyjnej Stanisława Rzewuskiego o Kochanowskim, wydanej w r. 1821, o wydawnictwie późniejszem Leonarda Chodźki i Stanisława Grabowskiego p. t. *La pologne pittoresque*, dzienniku Wład. Platera *Le Polonais*, książkę p. t. *La Brise du Nord*, zawierającej streszczenia i wyjątki z „Pana Tadeusza“, z Czajkowskiego i t. d.; o artykułach Klaczki o Krasińskim w *Revue des Deux Mondes* z r. 1862, M. Budzyńskiego (Paul de St. Vincent) o Zaleskim, o Goszczyńskim w ówczesnej *Revue de Paris*. Między innemi, mówił też o dawnych tłumaczeniach dzieł Mickiewicza: „Konrada Wallenroda“ przez Loisona, wszystkich dzieł przez Krystyna Ostrowskiego.

Nakładem b. księgarni Luksemburskiej Władysława Mickiewicza wyszło też wiele tłumaczeń: „Irydjona“ przez Lacaussade'a, „Nieboskiej komedji“ przez Delaroche'a; połowy dzieł Słowackiego — przez samego p. Gasztowtta; druga połowa nie była wydana z powodu zwinięcia księgarni i leży dotychczas, gotowa w rękopisie, czekając na fundusz potrzebny. W *Bulletin Polonais*, któryby też warto było rozszerzyć, gdyby Koło miało na to fundusze, wyszło wiele tłumaczeń: „Wiesław“ Brodzińskiego, „Pamiętniki nauczyciela“ i „Janko muzykant“ Sienkiewicza, parę rozdziałów z „Potopu“, z *Quo vadis*, w tym roku „Pan Tadeusz“ wierszem. Dowiedzieliśmy się też od p. Gasztowtta, że obecnie młody literat francuski, p. Gabriel Sarrazin, ma już na ukończeniu studjum o Mickiewiczu i zamierza również później napisać studja o Słowackim i Krasińskim. Po pogadance wywiązała się wymiana zdań, które były jednozgodne na tym punkcie, że Koło, w miarę wzmagania się swych środków materjalnych, powinno jak najwięcej robić w tym kierunku, że już obecnie może i powinno zawiązać bliższe stosunki z kierownikami działu zagranicznej literatury w głównych miesięcznikach i dziennikach tutejszych, i wogóle z pisarzami, którzy zajmują się temi sprawami, aby informować się dokładnie i dostarczać im aktualnego i dobrego materjału. W tym celu po Nowym Roku będą urządzane zebrania towarzyskie z rozmową w języku francuskim, na które członkowie będą się starali wprowadzać pisarzy francuskich.

Kanał Nicaragua.

Senat kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej uchwalił już projekt do ustawy o wybudowaniu kanału, który ma połączyć ocean Atlantycki z oceanem Spokojnym. Pomysł wybudowania takiego kanału sięga r. 1850, a pojawił się najpierw w Ameryce Północnej. Wtedy powstały dwa projekty. Ameryka Północna oświadczyła się za kanałem, położonym bliżej jej granic, a więc za kanałem Nicaragua, podczas gdy Europa oświadczyła się za kanałem Panamskim.

Drugi projekt trafił więcej do przekonania, bo długość jego wynosić miała tylko 73 kilometry, zaledwie czwartą część długości kanału Nicaragua. Utworzyło się poważne towarzystwo akcyjne we Francji i w r. 1881 rozpoczęło budowę, ale musiało ją przerwać, gdy zabrakło kapitałów, a nowych nie można było uzyskać, bo pokazało się, że koszta będą ołbrzymie, a administracja nie jest rzetelna, co dało powód do głośnego procesu panamskiego.

Gdy ten projekt się nie udał, wówczas w Ameryce Północnej zajęto się ponownie projektem drugiego kanału. Do pierwotnych powodów handlowych, aby skrócić drogę, przyłączył teraz powód wojenny, bo po zajęciu Antyllów i Filipinów okazała się potrzeba szybkiego przerzucania okrętów wojennych z Atlantyku na ocean Spokojny.

W uznaniu tej potrzeby prezydent Mac-Kinley oświadczył kongresowi d. 5 grudnia r. z., że budowa kanału Nicaragua nie da się dłużej odwlekać i że ten przyszły kanał ma być administrowany wyłącznie przez rząd Stanów Zjednoczonych. Senat oświadczył się już za budową, chociaż koszty będą olbrzymie, uznaje bowiem potrzebę handlową i wojenną takiego kanału i liczy na to, że kapitał włożony będzie się rentował, bo ruch na kanale będzie od początku bardzo ożywiony.

Dla okazania, o ile skróci się droga, wystarczy przytoczyć, że droga z Nowego-Jorku do San-Francisco dotąd naokoło południowej Ameryki przez burzliwą cieśninę Magelana, dozna skrócenia o 25.000 kilometrów. Okręt, udający się z Liverpoolu do Valparaiso, jadąc tym kanałem, skróci sobie podróż prawie o 4000 kilometrów. Z tych przykładów można ocenić oszczędność na czasie, na paliwie, na kosztach przewozu.

Jednakowoż, obok olbrzymich trudności technicznych, które równie olbrzymimi kapitałami przez inżynierów usunąć się dadzą, jest niemała trudność polityczna, wynikająca z układu, zawartego między Stanami Zjednoczonymi a Anglją jeszcze w r. 1850. Na mocy tego układu opieka nad tym wówczas projektowanym kanałem miała być wspólna. Zobowiązanie wzajemne zabrania wyraźnie każdemu z tych państw rozciągać nad kanałem wyłączne panowanie.

Układ ten krępuje swobodę Stanów Zjednoczonych. Chciały one już kilkakrotnie skłonić Anglję do zrzeczenia się praw w tym układzie nabytych, ale Anglja zachowywała się zawsze odpornie. Według uchwały, jaka zapadła w senacie kongresu amerykańskiego, rząd ma polecenie rozpocząć na nowo układy z Anglją. Wynik jest wątpliwy, chyba Ameryka przyzna Anglji znaczne ustępstwa i osobne przywileje.

Domyślają się niektórzy politycy, że Amerykanie odstąpią Anglji Filipiny za zrzeczenie się praw do projektowanego kanału, tylko, że Ameryka nie może Filipinami tak rozporządzać, jakby pragnęła, przez wzgląd na krajowców, gotowych do obrony swej niepodległości. Tymczasem nim kanał Nicaragua będzie zbudowany, pierwej może będzie ukończony kanał Panamski, bo we Francji zaczynają myśleć o zebraniu nowych kapitałów.

Papuzi spór.

Artystka dramatyczna pani Helena Odilon, bawiła w roku zeszłym na występach w Monachjum, gdzie znajduje się stały korespondent wiedeńskiego dziennika *Neues Wiener Journal*. Poznali się, a aktorka zaczęła mu opowiadać rozmaite anegdotki z życia artystycznego z prośbą, aby dany mu materjał obrobił i ogłosił drukiem. P. Adolf Oppenheim — tak się nazywa korespondent — uczynił zadość życzeniu nadobnej aktorki — i w rozmaitych pismach niemieckich, francuskich i angielskich pojawiły się rozmaite anegdotki, jako autorka których podpisana była wszędzie p. Helena Odilon. Trwało to sześć tygodni — redakcja była zadowolona, aktorka także. Nareszcie w ostatnich dniach pojawiły się z podpisem p. Odilon w *Neues Wiener Journal*

---

(18)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Godziny mijały. Widziała przez okno, jak Aleksander z wójtem i pisarzem prowentowym chodzili po gumnie, zapewne odbierali od niego inwentarze i remanenta, potem wrócili do pałacu, i zmrok zapadł, a on nie przychodził. Począł ją szarpać coraz gorszy niepokój. Naprzeciw do kwatery ogrodnika wchodzili ludzie, nosili wieści i plotki, rozlegały się okrzyki, śmiechy, to znów oburzenie, do niej nikt nie przychodził, a ona też pytać nie wychodziła. Nagle zaskrobało coś do drzwi i na progu stanęła mała Józia, wystraszona, oglądając się, jakby ją gonili. Kalinowska drgnęła.

— Co tobie Józiu?

— Proszę pani, proszę pani. Zabiją pana Aleksandra

Kalinowska rzuciła się do drzwi i pobiegła do pałacu. Sama nie pamiętała, jak się znalazła w kancelarji, pełnej ludzi — nad synem, który, zbroczony krwią, leżał na kanapce. Urzędnik, dwóch strażników, krzątało się koło niego, a przy ścianie, blady, jak trup, stał Wojewódzki, którego syn gwałtem ciągnął za drzwi. Na biurku leżał rewolwer, na stosach ksiąg, przy gospodarskich kluczach.

— Oleś! Zabili mi go! Jezu! — jęknęła matka.

Urzędnik zwrócił się do niej bardzo blady.

— Nie, nie! Żyje! Niech się pani uspokoi. Pod obojczykiem strzał, tylko krew zbiegła. Pojechali po doktora? — zwrócił się do strażnika.

— Bazyl konno pojechał!

Kalinowska już umilkła. Pochyliła się nad synem. Łzy jej oblały mu twarz, rozwarł oczy.

— Zabierzcie mnie stąd, matko! jęknął!

— Zabiorę, biedaka, zabiorę — szepnęła i zwróciła się do urzędnika.

— Dajcie mi pomoc, panie. Poszlijcie po wóz. Zawiozę go do miasteczka. Mamy tam kwaterę.

— Doktor zaraz będzie. Niebezpiecznie go przewozić bez jego pozwolenia.

— Ja, matka, mam prawo. On tu nie zostanie, choćby miał w drodze zamrzeć. Dosyć tu był! Dosyć mu wzięli! Dosyć wysłużył!

— Tak! Tego już za wiele! — mruknął urzędnik. — Marcin! Ruszaj po podwodę! Żywo!

Kalinowska obejrzała opatrunek syna i przykucnęła na ziemi obok jego głowy. Urzędnik stał bezradny pod piecem, gryząc zawzięcie paznokcie.

Nagle kobieta podniosła oczy, boleścią rozszerzone i spytała głucho:

— Czy on zasłużył na to, panie. Uniósł się do bezpamięci.

— Ostro mówił prawda! — odparł urzędnik. — Domagał się wypłaty najmu i pensji zaległych. Wtedy pan Wojewódzki nazwał go złodziejem i oszustem, wodzem szajki łotrów. Tedy on mu rzucił rękawiczkę w twarz, a ten strzelił, zanim się kto obejrzał, że ma rewolwer. Kula mi przeszła koło ucha, tuż. Awantura. To są jacyś straszni ludzie! A pewnie pozwolenia na broń nie ma! — dodał, biorąc rewolwer ze stołu.

Zaturkotało pod gankiem i wszedł strażnik.

— Jest fura! — rzekł.

Ranny poruszył się. Objął matkę za szyję.

— Zabierzcie mnie stąd! — powtórzył, starając się powstać i znowu zemdlał.

Wzięto go na ręce i ułożono na słomie w wozie. Na progu czatowała Józia i podała Kalinowskiej swą wełnianą chustkę. Oczy jej błagały, by ją też zabrano stąd, ale Kalinowska nie spojrzała na nią. Usiadła na wóz, wzięła głowę syna na kolana i wyjechali za wrota. Dopiero na drodze poczuła Kalinowska, że za nią jeszcze ktoś jest. Była to Warta, która wskoczyła do swego pana i lizała jej bezwładne ręce.

Tymczasem Wojewódzcy opamiętali się po niewczasie. Dziedzictwo rozpoczynało się feralnie, a wielki los zapowiadał się niefortunnie. Krew ostudziła ich, przyszła gorzka rozwaga.

Panna dostała dreszczów i gorączki, pani spazmów i migreny, pan upadł w fotelu i milczał ponuro, widząc przed sobą sąd i kryminał, jeden tylko syn zachował przytomność umysłu, ale też nie oszczędzał rodziców, ani ich pocieszał.

— No, mamy kompletny pasztet. Udały się ojcu oszczędności i z księdzem i z rządcą! Można powinszować! mówił rozdrażniony, chodząc po pokoju. Ciekawym, jak ojciec teraz wybrnie z tego błota! Brakuje tylko, żeby ten drab umarł. Użyje wtedy ojciec spadku.

— Stasiu! Czy ty masz sumienie tak ojca nękać — jęknęła matka. — Przecie ojciec bronił życia.

— Rewolwerem przeciw rękawiczce. Dla mamy to może słuszne, ale sąd inaczej na to patrzy. Wyrok nie podlega kwestji.

— Ależ on nie umrze!

— Daj to Boże, bo ostatecznie za co on dostał. Za to, że pieniądze przepadły.

— On je ukradł! Przysięgnę na to! — zawołała pani.

— A chociażby! Czy to był sposób dobry, aby je odzyskać. Śledztwo, sprawa, rewizja i cóż z tego? Ostatecznie my jesteśmy skompromitowani. A kulę dostał, bo się upominał o zaległe pensje. Jeszcze tedy będzie bohaterem i ofiarą.

— On i o swoją się dopominał. Przecie podobna bezczelność przechodzi dozwoloną granicę.

Człowiek ten jest mi tak antypatyczny, że aż mi ulżyło, gdym palnął! — ozwał się Wojewódzki. — Przecie to drab, zbój, zuchwalec. To on temu wszystkiemu jest winien. On do tego doprowadził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

anegdotki „papuzie" — i oto aktorka z całą stanowczością protestuje na podstawie §. 19., że tych anegdotek nie zna wcale, że ich nie pisała, ani też nikogo nie upoważniała do podpisywania jej nazwiska. Redakcja odniosła się telegraficznie do swego korespondenta w Monachjum, żądając wyjaśnienia, które też wkrótce nadeszło i brzmi jak następuje: „Wobec oświadczenia p. Heleny Odilon zawiadamiam, że podczas kilku rozmów z nią sama dała mi ustnie materjał do tych artykułów i jeszcze przed kilku dniami pisała do mnie, co mam opracować. Jednocześnie przyrzekła mi przysłać nowy materjał. *Adolf Oppenheim*". Kto teraz ma rację? Naturalnie dziennikarz. Pani Odilon w swych anegdotkach „papuzich" dotkęła dwie, tak wysoko postawione osobistości, jak prezydent Faure i ekskról Milan i to ją zapewne skłoniło do wysłania sprostowania i wyparcia się wszystkiego, co się jednak nie udało.

W odpowiedzi na oświadczenie monachijskiego korespondenta, zaprzecza ponownie pani Helena Odilon, jakoby dała mu upoważnienie do ogłaszania jej opowiadań i podpisywania ich jej nazwiskiem, a co do materjału, który mu nadesłać miała, powiada, iż przyrzekła to jedynie, aby się „pozbyć natręta". Tymczasem „natręt" schował ostatni list pani Odilon, którego *facsimile* podaje redakcja *Neues Wiener Journal*. Z całego tego papuziego sporu wynika, co następuje:

Pani Odilon wiedziała o tych publikacjach, jak również o dawniejszych i nie wypierała się ich autorstwa, trzy razy przyjmowała u siebie p. Oppenheima, dawała mu materjał biograficzny i przyrzekła dalszy, z wyraźnem zastrzeżeniem, że to ma być „dla gazet" i wreszcie pisuje do niego listy, w których nazywa go „kochanym panem Oppenheimem" i zasyła mu „serdeczne pozdrowienie". Artystka wiedeńska ma więc jakieś nieodgadnione dotychczas powody wypierania się autorstwa, a najprawdopodobniejszym będzie zapewne ten, iż wydobyła na jaw papuzie tajemnice prezydenta rzeczypospolitej francuskiej i ekskróla Serbji.

W ostatniej chwili zawiadomił zastępca prawny pani Heleny Odilon redakcję *Neues Wiener Journal*, że wytoczył p. Oppenheimowi proces o nadużycie nazwiska aktorki przez podpisanie niem fejletonu.

„Trzy czaple pióra".

W „Deutsches Theater" odbyła się premjera najnowszego utworu Sudermanna pod tytułem: „Trzy pióra czaple", ale zawiodła oczekiwania. Treść jest bajeczno-symboliczna, przypominająca „Zatopiony dzwon" Hauptmanna. Młody królewicz gotlandzki, Witte, pozbawiony tronu przez brata, intryganta-gwałtownika, szuka szczęścia w dalekim świecie. Od wiedźmy cmentarnej na wyspie umarłych dowiaduje się, że po zdobyciu trzech piór białej czapli na dalekiej północy, zażywającej czci boskiej, otrzyma wskazówki, co do sposobu szukania szczęścia. Po spaleniu pierwszego pióra ujrzy śliczną kobietę w mglistej powłoce, po spaleniu drugiego ją posiądzie, po spaleniu trzeciego straci ją przez śmierć. Rusza na awanturniczą wyprawę, z której powraca jako zdobywca. W towarzystwie wiernego towarzysza i giermka Lorbassa przybywa na dwór owdowiałej królowej bursztynowej, której uroda i tron ściągnęły licznych konkurentów. W zapasach z jednym z konkurentów — był nim znienawidzony brat książę gotlandzki — ulega, pomimo to jednak zdobywa królowę i tron, bo zwycięzcę lud wypędza z kraju.

Młody królewicz jest w posiadaniu szczęścia, ale czuje się nieszczęśliwym, gdyż ma przekonanie, że jeszcze większe szczęście zdobyć może. Myśl ta doprowadza go do szaleństwa. Tyranizuje wierną małżonkę i otoczenie; pali w rozdrażnieniu i szale drugie pióro, widzi przed sobą małżonkę w całym powabie niewieścim, nie pojmuje wszakże znaczenia zjawiska, sądzi, że ona płoszy widmo upagnionej kobiety i odpycha ją od siebie. Jest odtąd marną istotą, chwiejną, bez steru i celu, idącą jedynie za kaprysami i przywidzeniami. Raz jeszcze zdobywa się na energję, odpierając napaść na kraj brata konkurenta, którego zabija, pomimo to jednak rzuca tron i małżonkę i na dalszą puszcza się wędrówkę w gonitwie za szczęściem. Po piętnastu latach bezowocnych zabiegów wraca na wyspę umarłych i tutaj spotyka wierną żonę, która go dotąd daremnie po świecie szukała. Wzruszony takim dowodem miłości pragnie zniszczyć czar, któremu dotąd ulegał, goniąc za szczęściem niepochwytnem i pali trzecie pióro, ale tem sprowadza tylko śmierć ukochanej istoty z klątwą na ustach i sam umiera.

Taką jest mniej więcej osnowa sztuki. Język jest miejscami śliczny, potoczysty, obrazowy, miejscami trywialny i szorstki. Akcja się rozwija nierówno, rysunek charakterów niewyraźny, zamazany. Całość nie czyni wrażenia głębszej prawdy, ale jakby sennego marzenia z figurami, marjonetkami bez życia własnego. Krytyka, ogółem wziąwszy, wyraża się o nowym utworze Sudermanna chłodno.

W sprawie gal. kasy oszczędności.

Lwów 31 stycznia.

Otrzymujemy następujący komunikat:

„Z polecenia pana namiestnika i marszałka krajowego zbadali stan tutejszej kasy oszczędności radca dworu Jägermann, poseł Skałkowski i dyrektor Zgórski. Ze sprawozdania tych mężów zaufania, przyjętego przez namiestnika i marszałka wynika, że znaczne straty dla kasy oszczędności są wprawdzie nieuniknione, jednakowoż znajdują zupełne pokrycie w majątku kasy, t. j. w jej rezerwach, tak, że wkładki oszczędności pozostaną zupełnie nietknięte i na żadne straty lub ryzyko nie narażone. P. dyrektor Zima, widząc że ataki na kasę oszczędności w ostatnich czasach były w znacznej części przeciw jego osobie skierowane i czując się nad siłę zmęczonym, ustępuje i bierze na razie urlop, a funkcje jego obejmuje prowizorycznie zastępca naczelnego dyrektora dr. Romanowski. Celem uspokojenia publiczności i ostatecznego uporządkowania interesów zakładu, wykonywać będzie władza rządowa — a w poczuciu obowiązków i interesu publicznego — także władza autonomiczna stały i ścisły nadzór. W tym celu świeżo mianowany komisarz rządowy, radca dworu Jägermann, któremu przydzieleni będą jako mężowie zaufania poseł Skałkowski i dyrektor Zgórski, urzędować będzie na razie stale w lokalu kasy. Kierownictwo techniczne działu kasowego obejmuje naczelnik likwidatury Banku krajowego p. Stachiewicz, dział hipoteczny prowadzić będzie nadal dotychczasowy dyrektor Smolka.

Jest nie płonna nadzieja, że zarządzenia te, które z całą ścisłością i energją przeprowadzone zostaną, uspokoją publiczność i przywrócą zakładowi dawne zaufanie, zwłaszcza, że z wkładkujących nikt najmniejszej straty ponieść nie może i nie poniesie. Można również żywić nadzieję, że klientela kasy oszczędności poczuje się do obowiązku, aby nie szerzyć niepotrzebnego popłochu, a jeżeli jakich informacyj co do stanu zakładu potrzebuje, zasięgać je będzie u źródeł kompetentnych, nie zaś — jak dotąd — na podstawie nie zawsze uzasadnionych pogłosek".

* * *

(Opinja dr. Zgórskiego.)

Jeden z naszych współpracowników miał sposobność rozmawiać z dr. Zgórskim. Dyrektor Banku krajowego stoi naturalnie ściśle na stanowisku komunikatu, który, jak zaznaczył, ogłoszony został bez wszelkich względów na osoby, a jedynie w interesie kraju. Z całą stanowczością stwierdził on, że wkładki oszczędności nie są narażone na jakiekolwiek straty.

Wkładki te wynoszą obecnie około 30,000.000 zł., a umieszczone są na 75.000 książeczek. Jedna książeczka reprezentuje więc przeciętnie 400 zł. Przyznaje jednak zgodnie z komunikatem, że straty pewne są nieuniknione. Zakwestjonowaną jest mianowicie kwota 4,700.000 zł. Są to pożyczki, udzielone przez kasę oszczędności głównie pp. Szczepanowskiemu, Wolskiemu i Odrzywolskiemu na ich przedsiębiorstwa. U tych trzech panów kasa oszczędności głównie jest zaangażowaną, gdyż sumy zakwestjonowane u innych wynoszą ledwie pół miljona. Czy i jaka kwota z tych zakwestjonowanych pożyczek jest istotnie nieściągalną — tego na razie nikt ocenić nie może stanowczo, ani nawet w przybliżeniu, z pewną dokładnością. Zakwestjonowaną zaś została cała kwota dlatego, ponieważ tego rodzaju pożyczki dają się nadzwyczaj trudno zabezpieczyć. Jak z jednej strony trudno się łudzić, że cała kwota wpłynie do kasy, tak z drugiej nie należy się zapatrywać zbyt pesymistycznie. Dla największego jednak nawet pesymisty nie powinno ulegać wątpliwości, że ewentualne straty znajdą najzupełniejsze pokrycie w rezerwach, które obecnie wynoszą 4 i pół milj. zł. Portfel wekslowy kasy wynosi obecnie około 8,000 000 zł. i w tej cyfrze jest ze 3,000 000 takich weksli, które każdej chwili reeskontowane wszędzie być mogą i zasilić fundusze galic. kasy oszczędności. Rozmowę swą zakończył dr. Zgórski ponownem zapewnieniem, że bezpieczeństwo wkładek oszczędności jest najzupełniejsze.

* * *

Stosownie do otrzymanych licznych pytań donosimy, że tak komisarz rządowy p. Jägermann, jako też i mężowie zaufania pp. dr. Skałkowski i dr. Alfred Zgórski spełniać będą swe obowiązki w kasie oszczędności zupełnie bezpłatnie, aż do czasu walnego zgromadzenia. Do tego też czasu pełnić będzie swe obowiązki p. Stachiewicz, pobierać on będzie płacę, jak dotychczas w Banku krajowym, a kasa oszczędności będzie następnie pensję tę bankowi zwracać.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 2 lutego.

O godz. 7 wiecz. walne zebranie „Przyjaźni" w lokalu własnym.

O godz. 8½ wieczorem w sali Klubu pocztowego wieczorek z tańcami kapeli pocztowej.

O godz. 9 wieczorem w Kasynie miejskiem bal na kuchnie ludowe.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Rodzina Furjozów" krotochwila; wieczorem „Carmen", opera.

Kalendarz. Czwartek (2): NPM. Gromnicznej. Wschód słońca o godzinie 7 minut 35, zachód o godzinie 4 minut 54.

Na cele dobroczynne odbędzie się dziś w „Sokole" wieczór muzykalno-dramatyczny. Prócz dwóch pysznych jednoaktówek, w skład programu wchodzą śpiew panny Dziędzielewicz, gra panny Waśniewskiej i solo p. Prochaski, artysty opery. Mamy nadzieję, że publiczność zachęcona nader interesującym programem chętnie wypełni dziś „Sokoła", przyczyniając się do przysporzenia funduszów na cele humanitarne.

Z poczty. Czasowo zwinięty urząd pocztowy w Kamienicy (powiatu limanowskiego) zostaje ponownie otwarty z dniem 1. lutego r. b. z niezmienionym zakresem działania.

110 lat licząca staruszka Apolonja Miernicka, żyje — jak donosi *Podhalanin* — w Nowym Targu. Od lat dziesięciu jest ciemną.

Echo rozruchów antisemickich. Z Nowego Sącza donoszą: Wskutek reskryptu ministerstwa sprawiedliwości prezydjum sądu krajowego wyższego w Krakowie wezwało tutejszy sąd do przedłożenia do ośmiu dni wykazu odsiadujących i mających odbyć karę za rozruchy antisemickie w tutejszym obwodzie, z poleceniem bezzwłocznego wezwania zasądzonych do odbycia kary.

Wieniec na pomnik Mickiewicza w Warszawie. *Czas* zamieszcza następujący wiersz na szarfę do wieńca, który miał być złożony od orłowskich (Rosja) rodaków Mickiewicza przy odsłonięciu pomnika w Warszawie, co z powodów, od nich niezależnych nie mogło być dopełnione:

Sto lat, jak wielki wieszczu ujrzałeś świat boży,
Pół wieku blisko duch Twój już przebywa w niebie,
Zwłoki Twoje uczczone w królewskim pogrzebie,
Dziś Twej pamięci naród należny hołd złoży.

Od wybrzeży Bałtyku do Karpat podnóży,
I na swojskich ziemicach i na obcej glebie —
Wdzięcznem sercem rodacy dziś czczą Wieszczu Ciebie,
A w Warszawie kraj cały dowód tej czci złoży.

Dowód trwały — w granito-spiżowym pomniku,
Na który przed innymi największe masz prawa,
Ty — „uczuć miljonów" natchniony rzeczniku!
Gdy więc Twoje stulecie święci dziś Warszawa
I my z współrodakami łączym się w okrzyku
Na cześć Twoję wznoszonym: sława! sława! sława!

K-s.

Z Warszawy donoszą do *Ruchu Katolickiego:* Odbył się tu pogrzeb studenta V. kursu medycyny Słońskiego, który więziony w cytadeli zaraził się tyfusem i zmarł w szpitalu św. Ducha. Pogrzeb odbył się przy udziale olbrzymich tłumów młodzieży. Wzięły w nim udział uniwersytet, politechnika i wszystkie zakłady naukowe prywatne. Trumnę niesiono na ramionach od szpitala na cmentarz, gdzie po złożeniu w mgnieniu oka zarzucono ją kwiatami i wieńcami. Nad grobem jeden ze studentów wypowiedział mowę. Tegoż samego dnia policja aresztowała dwudziestu studentów.

Liczne rewizje domowe miały się odbyć onegdaj w Warszawie. U osób, u których odbyto rewizję, miano znaleść jakieś kompromitujące pisma. Kilka osób aresztowano, Na granicy obostrzono nadzwyczaj rewizję paszportów.

Okrucieństwo niemieckie w poezji. Francuska gazeta *La Patrie* wydrukowała zajmujący artykuł o ideale niemieckim, w którym przytacza wiersze różnych popularnych poetów niemieckich, nawołujących do okrucieństwa i grabienia cudzej własności. I tak Simrock pisze: „Zabijajcie bez miłosierdzia tych przeklętych Francuzów, a jeżeli miecze wasze się stępią, wytoczcie je." Arndt powiada: „Niemiec nie posiada innego pragnienia, ani innego zadowolenia, jak tylko rżnąć i zabijać Francuzów." Immermann wyjaśnia cel takiego pragnienia krwi: „O Paryżu serca nasze wiedziały tylko jedno — było to pragnienie zabrania go i uczynienia swoją własnością." Dlaczegóż Niemcy tak chciwie pragnęli posiadać Paryż? Niemieccy poeci odpowiadają i na to: „Bracia, jeżeli nie macie już ani feniga, chodźmy do Francji, tam znajdziemy wszystko, czego nam potrzeba, aby się ubrać wspaniale. Bracia, jeżeli nie macie już co pić, chodźmy do Francji, a wypijemy wino Francuzów." Takich „patrjotycznych" pieśni uczą się dzieci w szkołach na pamięć, takimi ideałami starają się nauczyciele zapalać serca dorastającego pokolenia niemieckiego. Czyż nie czas już, aby w Berlinie zrozumiano, że inne narody istnieją nietylko dlatego, aby Niemców zaopatrywać w pieniądze, ubrania, wino itd.?

Tragedja na morzu. Z Genui donoszą: Na parowcu „Oriona", który tu przybył z Ameryki południowej, znajdowała się między innymi pasażerami także włoska rodzina robotnicza, składająca się z męża, żony i czworga dzieci. Podczas jazdy na Śródziemnem morzu, wrzuciła kobieta dwie najmłodsze córeczki do wody i skoczyła sama za niemi. Wszyscy troje znaleźli śmierć w falach. Wkrótce potem wskoczył i mąż do morza i również poszedł na dno.

Przyczyną tego smutnego wypadku była zazdrość małżeńska, która ciągle podczas podróży doprowadzała do sporów i kłótni. Wśród jednej z takich scen zarzucił mąż żonie, iż w Brazylji posiadała kochanka, a ostatnie dwie córeczki nie są jego. Usłyszawszy to kobieta zawołała: „Słyszycie dzieci? Ojciec się was wypiera!" i rzuciła je do morza. Pozostałe dwie sieroty oddano w opiekę władzy genueńskiej.

Hrabia-kataryniarz. Od pewnego czasu widywano na ulicach Londynu kataryniarza, który krążył po podwórzach i wygrywał pieśni irlandzkie i szkockie, za które żona jego zbierała od gromadzących się słuchaczów monety miedziane. Na katarynce widniał napis: „Jestem wicehrabia Hinton, najstarszy syn hr. Poulett, kręcę korbą katarynki, aby zarobić na życie, ojciec mój bowiem nie daje mi nic, bez żadnej z mej strony winy". W ostatnich dniach w życiu tego niezwykłego kataryniarza zaszła zmiana bardzo ważna. Przed paru dniami „wicehrabia Hinton" wygrywał, jak zwykle, swoje melodje szkockie i irlandzkie na ulicy Upper-Street, gdy podszedł doń jakiś nieznajomy, który zapytał: „Pan jesteś wicehrabią Hinton?" „Tak". „Pozwól pan sobie donieść, iż ojciec pański hr. Poulett, zakończył życie wczoraj wieczorem w domu swym przy ulicy Queensgate 60". „Ha, w takim razie jestem od wczoraj hr. Poulett" odparł kataryniarz. Tak jest rzeczywiście. Historja hrabiego Hintona jest niezwykłą; obecnie da ona powód do długiego procesu spadkowego, nie należącego zresztą do nadzwyczajności w świecie arystokracji angielskiej. Wicehrabia Hinton jest w samej rzeczy najstarszym synem świeżo, w 70 roku życia zmarłego hr. Pouletta, który niegdyś, w czasie zamieszek indyjskich, znaczne Anglji oddał usługi. Hrabia był ekscentrykiem, czego dowodem, między innemi, było i pierwsze jego małżeństwo. Powracając z Indji, hrabia założył się z jednym ze swych kolegów, iż ożeni się z dziewczyną, która pierwsza pozdrowi go na gruncie angielskim. Zdarzyło się, iż pierwsze „dzień dobry" po wyjściu z okrętu usłyszał hrabia od Elżbiety Lawinji Newman, córki sternika z portu Sea. Słowo się rzekło, hr. tedy ożenił się z piękną dziewczyną, po roku jednak nie chciał przyznać się do syna, urodzonego z tego małżeństwa, właśnie wicehrabiego Hintona, znanego mieszkańcom Londynu kataryniarza. Synowie zmarłego hrabiego z drugiego małżeństwa toczyć będą proces spadkowy, prawnicy jednak angielscy twierdzą, iż wicehrabia Hinton, jako pierwszy syn z prawego małżeństwa, ma pierwszeństwo do tytułów i majątku Poulettów w hrabstwie Somersethire.

Etnograficzne muzeum na wielką skalę ma być obecnie założone w Petersburgu. Plany opracował głośny prof. Łamański, wydawca *Żywej starożytności*, znakomicie prowadzonego pisma etnograficznego. Mają być uwzględnione wszystkie narodowości słowiańskie — nawet z pod panowania austrjackiego lub pruskiego — a więc i Polacy. Napisy na przedmiotach będą dwujęzyczne tj. rosyjskie, oraz w języku odnośnej narodowości. Pisma niemieckie twierdzą, iż chodzi tu o tendencje panslawistyczne i z przekąsem omawiają ten projekt.

Arcydzieła budownictwa. Dwa, niebywałych dotychczas rozmiarów, mosty stanęły w ostatnich czasach; jeden w Europie, drugi w Ameryce. Oba są konstrukcji żelaznej, systemu kratowego, w kształcie łuku, jakby sklepienia rzuconego nad wodą. Pod Bonn połączono w ten sposób brzegi Renu trzema przęsłami, z których środkowe mierzy 188 metrów w rozpięciu. Budowa kosztowała cztery miljony marek. W Ameryce, na Niagarze, zbudowano tuż poniżej wodospadu nowy most kolejowy, jednym łukiem 264 metrowym przerzucony od brzegu do brzegu rzeki. Pokład wierzchni ma szerokości 17 metrów. Nowy most zajął miejsce znanego dobrze turystom starego, również wiszącego, który przeniesiony będzie na inny punkt tejże rzeki.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Jan Seferowicz, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Chaima Rappaporta w Stryju, Lucjana Bujaka, Andrzeja Goreckiego, Jakóba Billera we Lwowie, Jana Kaczmarczyka w Tarnowie, Stanisława Talenta we Lwowie, Franciszka Cyrkowicza w Tarnowie, Zygmunta Miączyńskiego, Jana Błażeckiego, Józefa Piotrowskiego we Lwowie, Stanisława Gołosińskiego w Krakowie, Zdzisława Buczaniewicza we Lwowie, Michała Kiebuzińskiego w Przemyślu, Edwarda Lebedowicza w Trzebini, Kazimierza Breita w Sanoku, Franciszka Talenta we Lwowie, Józefa Syrka w Przemyślu, Abrahama Habera we Lwowie, Ludwika Szaihara w Kołomyi, Jakóba Bodeka, Feliksa Pelza, Karola Matwińskiego, Jana Gajeka, Henryka Altkorna, Aleksandra Węgrzynowicza we Lwowie, Eisiga Herza w Krakowie, Józefa Zakrzewskiego, Majera Heilperna we Lwowie, Józefa Bielę w Białej, Ludwika Marka, Antoniego Kuśkę we Lwowie, Stanisława Ekierta w Podgórzu; oraz ekspedytorów pocztowych: Tadeusza Radwańskiego w Krakowie, Józefa Habla w Rzeszowie, Józefa Jarosza w Chabówce, Kazimierza Łękawskiego w Stanisławowie i Józefa Rudicha we wych Lwowie — asystentami pocztowymi.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła: Rappaporta, Breita, Bielę, Eckierta i Habla do Krakowa, Kiebuzińskiego i Syrka do Jarosławia, Lebedowicza do Podwołoczysk, Jarosza do Zakopanego i Łękawskiego do Stanisławowa, pozostawiając restę nowomianowanych w ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Zamiana miejsc. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła asystentom pocztowym Kazimierzowi Breitowi w Krakowie i Ludwikowi Malikowi w Sanoku na zamianę miejsc służbowych.

Szczególny wybieg. Pewien żyd miał we wrześniu zeszłego roku proces — nie stanął na termin i został zaocznie skazany. Podał więc do cesarza prośbę o zwalenie wyroku i motywował go w następujący, rzeczywiście tylko w żydowskiej głowie mogący się zrodzić sposób: „U nas żydów jest zwyczaj, że kiedy w rodzinie umrze matka, wszyscy członkowie muszą ją opłakiwać i przez kilka dni oddawać się przepisanym modłom, podczas których nie wolno zajmować się żadnymi interesami. Otóż cesarzowa jest matką nas wszystkich, całej rodziny narodów austrjackich i właśnie z powodu zgonu jej odprawiałem modlitwy, gdy przypadał termin procesu. Nie mogłem więc stanąć na tym terminie". Motywa tego obywatela nie zostały jednak uwzględnione i wyrok pozostał prawomocnym.

Przejechanie. Wczoraj około siódmej wieczorem przejechał wóz żydówkę Chaję Laks na ulicy Batorego. Niosła ona kosz z bielizną na plecach i przez nieostrożność dostała się pod koła, które jej przeszły przez nogę prawą. Stacja ratunkowa odwiozła poturbowaną do domu.

20 dzieci utonęło. W Warpunach w Prusiech zachodnich załamał się lud na stawie pod ślizgającemi się na nim dziećmi, z których przeszło dwadzieścioro utonęło.

Oszustwo z orderami. Z Budapesztu donoszą, iż sprawa oszustw z orderami, o czem niedawno pisaliśmy, przybiera coraz większe rozmiary. Onegdaj aresztowano djurnistę w ministerstwie spraw wewnętrznych, Juljusza Beretza, za współudział w tych oszustwach. Śledztwo w ministerstwie spraw wewnętrznych trwa dalej i oczekują dalszych jeszcze aresztowań.

Karakon czarny skromnych rozmiarów obrał był sobie siedzibę w uchu włościanki Haśki Dachnowicz. Przyszła tedy z płaczem na stację ratunkową, prosząc o zaradzenie tej biedzie. Dyżurny lekarz za pomocą stosownego przyrządu uczynił zadość jej prośbie.

Nieludzkość kamienicznika żydowskiego. W ubiegłą niedzielę wezwano stację ratunkową na ulicę Sykstuską pod l. 35. celem odstawienia do szpitala śmiertelnie chorej kucharki, służącej u p. Goldmana, właściciela drukarni. Kiedy wóz ratunkowy zajechał przed bramę owej realności, właściciel tejże Back, żyd, mimo nalegań i próśb przybyłego lekarza i przedstawień, że śmiertelnie chora o własnej sile na ulicę przejść nie może, nie pozwolił na otwarcie bramy, aby wóz ratunkowy zajechał na podwórze. Żydowska ta bezczelność i nieludzkość wywałała ogólne oburzenie.

Odznaczenie. Z Wiednia telegrafują nam 1 bm.: P. Władysław Struszkiewicz, poseł do rady państwa i krajowy inspektor rolnictwa dla Galicji, otrzymał tytuł radcy dworu. Wiadomość ta wywołała w Kole polskiem, w którem p. Struszkiewicz liczy wielu szczerych przyjaciół, wielkie zadowolenie. Szczerą radość wywołało to odznaczenie wśród tutejszej Polonji, wśród której p. Struszkiewicz po odjeździe hr. Augusta Łosia z Wiednia objął wszystkie ciężkie i ważne obowiązki.

Niewinnie skazany. Z Wiednia telefonują nam 1 bm.: W roku 1895 skazano na śmierć przez powieszenie niejakiego Wondraczka, oskarżonego o zamordowanie córki właściciela gruntu w Korneuburgu, 8-letniej Katarzyny Panterlówny i dziewczyny służącej u jej ojca Woburkówny. Wczoraj do adwokata dr. Vukowacsa w Wiedniu, który bronił Wondraczka, zgłosił się jeden z mieszkańców wsi, w której popełniono zbrodnię z doniesieniem, że Panterla na łożu śmiertelnem w obecności księdza i dwóch sąsiadów zeznał, iż sam zamordował swą służącę, gdyż obawiał się, aby nie wyszły na jaw skutki stosunku miłosnego, który z nią utrzymywał. Własne dziecko zaś zamordował dlatego, że ono widziało, jak mordował służącę, więc bał się, aby go kiedy nie zdradziło.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Bal prasy.** Przepyszne łuki kwiatowe, przeznaczone do szóstej figury kadryla na balu prasy, przygotowują się w pracowni p. Sabiny Teodorowicz. Nadto w figurze tej funkcjonować będzie machina pomysłu naszego wodzireja p. Stanisła Żeleńskiego, który również zamierza zaprodukować cały szereg senzacyjnych nowości.

* **Bal** na dochód taniej kuchni ludowej odbędzie się 2 lutego w Kasynie miejskiem pod protektoratem hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej. Za nabyciem jednej marki za koronę zyskuje się udział w bufecie.

* **W Związku naukowo-literackim** (Rynek 9, II piętro), we czwartek dnia 2 b. m. p. Roman Dmowski wygłosi odczyt najnowszej powieści Reymonta: „Ziemia obiecana". Czytelnia Związku otwartą jest dla członków przez dzień cały.

* **W Czytelni dla kobiet** odbędzie się w sobotę 4 b. m. o godzinie 6 wieczorem pogadanka p. Anny Neumanowej na temat: „Żywot pana Podfilipskiego". Wstęp wolny dla członków i osób zaproszonych. W następną sobotę 11 lutego jako w ostatnią zapust nie będzie odczytu. 18 zaś będzie miał od żyt prof. Twardowski z „Estetyki eksperymentalnej".

* **W sali klubu pocztowego** odbędzie się w czwartek 2 b. m. wieczorek z tańcami urządzony staraniem kapeli pocztowej. Początek o godzinie pół do 9 wieczorem.

Zmarli:

Róża z Ibromów Łysakowska, wdowa po oficerze wojsk polskich z roku 1863, zmarła we Lwowie w 62 r. życia.

Ambroży Michalski, sierżant korpusu weteranów wojskowych, zmarł we Lwowie w 39 r. życia.

W Łazach koło Bochni, Paulina Pallanowa, wdowa po starszym leśniczym, w 67 r. życia.

W Kołomyi zmarł Karol Kämmerling, major 95 p. p.

W Wiedniu zmarł jeneralny audytor Marcin Damjanicz, w 91 roku życia. Sędzią wojskowym był od roku 1836.

Nowy gwałt.

Z Poznania donoszą: W królestwie „bojaźni bożej" nie wiem, czy mija choćby jeden dzień w w tygodniu, w którymby jakiś przedstawiciel władzy nie popełnił gwałtu na społeczeństwie polskiem. Ustawy istnieją wobec nas tylko wtedy, gdy przemawiają przeciwko nam. Oto świeży przykład. Dnia 10. b. m. w lokalu *Gazety Grudziądzkiej* policja z rozkazu sądu okręgowego miała przeprowadzić rewizję, celem wyszukania rękopisu artykułu, który, pod tytułem „Królewski pan prokurator", pojawił się w numerze 3. tego czasopisma. Oczywiście redakcja była z góry przygotowaną, że rewizja będzie nietylko ścisłą, ale nawet wyjdzie poza ramy przepisów, mimo to spotkał ją nieoczekiwany zawód. Policja przeszukała redakcję, drukarnię, ekspedycję, pracownię wydawcy Kulerskiego, wreszcie prywatne mieszkanie redaktora Majerskiego.

Przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności. Inspektor Wichmann w towarzystwie dwóch cywilnych ajentów „pracował" wewnątrz domu, zewnątrz zaś dwaj policjanci pilnowali, ażeby nikt nie mógł wyjść. Podczas rewizji w ekspedycji nadszedł redaktor Majerski, chcąc się udać do redakcji. Inspektor Wichmann przeszkodził temu i przemocą zatrzymał p. Majerskiego. Wydawca Kulerski postarał się o przyniesienie egzemplarza ordynacji procesowej karnej i odnośnymi paragrafami udowodnił obrońcy porządku, że popełnia bezprawie; nic to nie pomogło i redaktor Majerski, jako aresztowany, musiał asystować rewizji swego własnego mieszkania. Rękopisu nie znaleziono, za to p. Wichmann miał sposobność nawymyślać Polakom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek popołudniu o godzinie pół do 4 „Rodzina furjozów", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta; jutro w piątek „Tamten", sztuka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zbójcy", tragedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Tannhäuser", wielka opera w 3 aktach R. Wagnera. Pierwszy występ pani Teresy Arklowej p. Aleksandra Bandrowskiego i p. Wandy Roszkowskiej; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zaza", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w poniedziałek „Tamten", sztuka.

Trzydzieści „honorowych odznaczeń", jakie otrzymał Wolf na pamiętnem posiedzeniu rady państwa, są najciekawszym wypadkiem z „szerszej polityki" ostatnich dni, to też *Śmigus* nie byłby *Śmigusem*, gdyby sobie, a przez to samo i czytelnikom odmówił satysfakcji dowcipnego naciągnięcia teutońskiego wilczka. Telegraficzna jego relacja p. t. „Po numerach" powinna zostać przetłumaczona na język niemiecki i być wręczoną Wolfowi jako pamiątka honorowa. Polityka i karnawał dostarczyły *Śmigusowi* wogóle najwięcej wdzięcznego materjału. Naturalnie nie zostały pominięte wybory do rady miejskiej, i Kraków (doskonała „kronika krakowska" p. ***) i prowincja, która jest bogato reprezentowana, a niezrównany *Przyjaciel* ciągnie dalej swój pyszny poemat „Pan Brandeles", illustrowany przez Kruszewskiego. Dział illustrowany zresztą jak zawsze ma aż kilku przedstawicieli, z których wart wawrzynu zwłaszcza ten, który narysował przepyszną kombinację wszystkich trzech nagrodzonych projektów na kolumnę Mickiewicza. Powiadają, że trochę to drastyczne, ale to rzecz względna. W każdym razie jako krytyka rysunkowa jestto nowość. Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że *Śmigus* nie umie także czasem gryść — poważnie. Na dowód przytaczamy w całości piękny wiersz p. *K. Z.* p. t. „Czyście czytali?"

Czyście czytali, że u Radziwiłła
Był cesarz Wilhelm, ach czyście czytali,
Że cesarzowa świetnie się bawiła,
Że humor sięgał do najwyższej skali,
Że dla zwiększenia monarszej radości
Sproszono także galicyjskich gości:
Czyscie czytali?

Czyscie czytali, że w tej samej chwili
Kiedy król pruski polskie dłonie ściska
Tam ministrowie jego zabronili,
Młodzieży naszej zakładać ogniska
I że spisano znowu szereg długi
Tych, których spotkać mają pruskie rugi
Czyście czytali?

Panie Kochanku! no i cóż ty na to?
Cóż ty na nasze smutne mówisz dzieje?
Że prawnuk z pruską się brata hakatą!
Czy łez tam Waszmość nad nami nie leje?
Was bujających na błękitów fali,
Czy wieści z naszej dochodzą oddali:
Czyście czytali?

Emil Sauret, słynny skrzypek francuski, wystąpi dnia 6 lutego z koncertem, urządzonym staraniem gal. Towarzystwa muzycznego. W koncercie tym bierze również udział panna Jadwiga Loria, uczenica D'Alberta i prof. Krausego.

II. Koncert „Lutni" za rok 1898/99 odbył się wczoraj w sali Domu narodnego. Numer pierwszy programu wypełnił chór mięszany *à capella*, który wykonał z opery Münchheimera „Stadiot", Modlitwę i Barkarolę. Obie te rzeczy wyszły prawie bez zarzutu, tylko zrozumieć nie możemy, dlaczego dotychczas nie uregulowano stosunku liczbowego głosów męskich do kobiecych? Liczba pierwsza wprost terroryzuje drugą swą przewagą i siłą wokalną, skutkiem czego głosy kobiece w wielu miejscach są zupełnie „kryte" i tylko czasem o swem istnieniu i równouprawnieniu w dynamice znać dają. Gdyby na przykład tenory i basy zachowywały się nieco dyskretniej i swój zapał bardziej poskramiały, to efekt wykonania Mikulego „W lesie" i „Pożegnanie", byłby bez porównania większym. Tego samego zdania musiała być i publiczność, która zachowywała się wczoraj dość chłodno i nawet wykonanie Noskowskiego „Jesieni", lub Dregerta „Czar miłości" i „Tajemnica" z tej równowagi jej wyprowadzić nie zdołało.

Z kolei p. Jackel zagrał z wielkim spokojem i zrozumieniem Vieuxtempsa „Balladę" i „Poloneza", potem p. Ostrowski odegrał Chopina Balladę *as-dur*. Temu ostatniemu widoczna trema nie pozwoliła wydobyć wszystkich efektów z utworu i rozgrzać tem nieco chłodnej publiczności.— Wykonane wczoraj „kolendy" znane są publiczności z I. koncertu „Lutni" i z „dwunastówki" w katedrze, więc o nich nie piszemy.

M. W.

Z prasy. W Nowym Targu zaczął wychodzić *Podhalanin*, dwutygodnik poświęcony sprawom ekonomiczno-społecznym. Jako redaktor podpisuje to pismo p. Feliks Doerfler.

Walka o wiek XX.

Przed niedawnym czasem pisaliśmy w *Dzienniku Polskim* o powstaniu kwestji, w którym roku rozpoczyna się następne stulecie: w 1900 czy w 1901. Kwestję tę podjęła również i warszawska *Gazeta Handlowa*, i daje na nią bardzo zajmującą odpowiedź.

Kwestja ta — pisze gazeta — nie należy do rzędu kwestyj politycznych, lecz raczej do rzędu matematycznych, po części nawet astronomicznych i historycznych. Nie raz już wyjaśniano, że nowy wiek powinien się rozpoczynać nie od 1900 lecz od 1901 r. i z matematycznego punktu widzenia tak też powinno być. Bo, jeżeli pierwszy rok po narodzeniu Chrystusa oznacza sam rok narodzenia, to łatwo zrozumieć, że dziesiąty rok będzie końcem pierwszego dziesięciolecia, a nie początkiem drugiego, równie jak setny rok jest końcem pierwszego wieku, a nie początkiem drugiego.

Inaczej przedstawia się sprawia, gdy spojrzymy na nią z punktu ustanowionego zwyczaju. Spór o to, od którego roku należy liczyć początek nowego wieku, ciągnie się już od bardzo dawna. Nietylko w końcu XVIII. wieku, ale daleko wcześniej już dowodzono, że błędnem jest liczyć początek nowego wieku, gdy zmienia się cyfra setki. W Niemczech z tego powodu bito w r. 1600 nawet monetę z napisem: „Cud nad cudami! W r. 1600 ludzie nie wiedzieli, ile mają lat“. Ciekawem jeszcze jest i to, że nawet przed początkiem naszej ery, a mianowicie w 153 r. przed narodzeniem Chrystusa jeden z pisarzy rzymskich, Pison, rzucił pytanie: ile lat stanowi wiek — 100 czy 99?

Spór ten należy rozstrzygnąć właśnie na podstawie zwyczaju, a nie na podstawie pedantycznego obliczenia. Pomimo, iż spór ten ciągnie się już od tak dawna, zawsze początek nowego stulecia obchodzono wtedy, gdy cyfra roku miała na końcu dwa zera. Czy zachodzi tutaj omyłka, czy nie, to z punktu widzenia tradycji, która w tym wypadku posiada decydujące znaczenie, wszystko jedno. Wobec tego, że samo liczenie ery jest tylko tradycją, samo obchodzenie początku nowego wieku także tylko tradycą, przypisywanie pewnego znaczenia zmianie stulecia również tradycją — przeto i matematyka powinna w tym wypadku ustąpić miejsca tradycji.

Nareszcie, gdyby sprawa tyczyła się tylko matematycznych argumentów, to i tutaj natknęlibyśmy na kwestję, czy są jakie podstawy podawania w wątpliwość tłumaczenia tradycyjnego oznaczania początku stulecia. Nowy rachunek prowadzi się nie od samego pierwszego roku po narodzeniu Chrystusa, lecz dopiero od r. 800. To liczenie czasu wprowadzone zostało za panowania Karola Wielkiego i tym rokiem rozpoczęto nowe stulecie. Tym sposobem i rok 1900 będzie pierwszym w nowym wieku, tak samo jak bieżący rok 1899 jest ostatnim w wieku XIX.

Prawie zupełnie to samo, co zrobiono na Zachodzie za czasów Karola Wielkiego, stało się w Rosji w roku 1700 za panowania Piotra Wielkiego, gdy zaprowadził nowy porządek liczenia lat w tem zupełnem przekonaniu, iż rok 1700 jest pierwszym rozpoczynającego się wieku.

Prócz tego posiadamy jeszcze następujące argumenty. W r. 1300 papież Bonifacy VIII. ustanowił rok jubileuszowy, który powtarza się co sto lat. Papież Aleksander VI. w r. 1500 uregulował tę uroczystość, a papież Innocenty XII w r. 1700 wydał bullę, w której wzywał cały świat chrześcjański do uroczystego obchodzenia początku nowego wieku. Nareszcie już za naszych czasów urządzaną jest w r. 1900 wystawa powszechna w Paryżu, aby uczcić początek nowego wieku.

Tak więc, siłą zwyczaju, siłą tradycji, nowe stulecie rozpocznie się w roku 1900 i tego bezwątpienia będzie się musiał trzymać cały świat.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 1 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Na targu efektywnym obroty wczoraj cokolwiek się ożywiły. Sprzedano 400 cetnarów metr. pszenicy węgierskiej po zł. 9·60 loco Wiedeń. W spekulacji terminowej notowano: Pszenica na wiosnę zł. 9·68, żyto na wiosnę zł. 8·25, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·16.

— **Wiedeń** 1 lutego. (*Spirytus.*) Od zł. 18·30—18·60.

— **Wiedeń** 1 lutego. Główna wygrana 50.000 zł. losów St. Genois, padła na numer 20.084.

— **Wiedeń** 1 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9·64—9·65; żyto na wiosnę od zł. 8·22—8·25; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·16—5·17; owies na wiosnę od zł. 6·15—6·16; rzepak od zł. 12·20—12·30; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 1 lutego. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·73—9·74, na kwiecień od zł. 9·54—9·55; na październik od zł. 8·73 do zł. 8·74, żyto na marzec od zł. 8·05 do 8·07; kukurudza na maj od zł. 4·86—4·87; owies na marzec od zł. 5·85—5·87; rzepak na sierpień od zł. 12.10 do 12.20. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja spokojna.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Z Izby posłów.

Wiedeń 1 lutego. Uzupełniając przesłane wam wczoraj sprawozdanie z posiedzenia izby posłów, muszę donieść iż pierwszym, który podczas czytania petycyj zażądał dyskusji nad sprawą wydrukowania ich w protokole stenogr., był p. Moosdorfel. Nie udało się mu jednak, gdyż przewodniczący wiceprezydent Lupul stwierdził, iż wniosek ten nie był dostatecznie poparty. Lewica uznawszy to, natychmiast zwołała do izby wszystkich swoich posłów i gdy oni przybyli i zajęli swe miejsca, w kilka minut potem znów p. Kaiser uczynił wniosek wpisania jednej z petycyj do protokołu stenograficznego i zażądał nad tem głosowania imiennego. Wniosek ten został już dostatecznie poparty, ale w głosowaniu imiennem odrzucono go 94 głosami przeciw 57.

Gdy po tem głosowaniu prezydent dr. Fuchs chciał zamknąć posiedzenie, zabrał głos p. Gross i jak doniosłem, zażądał, aby izba przystąpiła natychmiast do obrad nad wnioskiem nagłym p. Daszyńskiego o zniesienie §. 14, oraz, aby trzymając się dawniejszego zwyczaju, jaki w izbie panował, wzięła w ogóle pod obrady wszystkie wnioski nagłe.

Wogóle, — powiada dr. Gross, — wprowadza się tu jakąś nową metodę, polegającą na eskamotowaniu wniosków nagłych. Dawniej było zwyczajem, że obradowano nad nimi albo zaraz na początku, albo na końcu posiedzenia. Obecnie prezydjum posiedzenie zamyka, nie troszcząc się wcale o wnioski nagłe, a wniosek, o którym mowa, jest dziś bardziej niż kiedykolwiek aktualny, bo stoimy przed nową erą paragrafu 14.

W dalszym ciągu wywodów swoich p. Gross polemizuje z ostatnią mową p. Kramarza i wyraża zdziwienie, że człowiek o takiej przeszłości jak Kramarz, śmiał w ogóle głos w tej izbie zabierać. Zapewnieniom Kramarza, że on nie jest zwolennikiem § 14, nikt nie uwierzy. Dzieją się ogromne z tym paragrafem nadużycia. Mowca atakuje gwałtownie rząd i Młodoczechów, jako głównych winowajców obecnego stanu rzeczy. Współwinni są również ci, którzy Młodoczechów popierają. (*Hucżne oklaski na lewicy*).

Z kolei zabrał głos p. Kramarz. Mowę jego, którą mu ciągle z lewicy przerywano, podałem wam już wczoraj w obszernem streszczeniu.

Po p. Kramarzu i p. Daszyńskim zabrał głos imieniem partji niemiecko-ludowej p. Prade. Twierdzi, że Niemcy żądają również tylko równouprawnienia. Oni są prawdziwymi autonomistami w Czechach, podczas gdy Czesi hołdują najgorszemu centralizmowi. Niemcy chcą rozbić ten parlament. Jeżeli stosunki obecne mają trwać dłużej to niech przyjdzie ministerstwo urzędnicze, któremu może się lepiej powiedzie przywrócić pokój narodowościowy. To jest jedyna droga wyjścia z obecnego przesilenia, narodowego i państwowego. Rząd, który teraz jest u steru, służy tylko feudałom i klerykałom. Mowca również prosi o przyjęcie wniosku Grossa.

P. Schoenerer sprzeciwia się wnioskowi Grossa i nie przywiązuje do niego wielkiej wagi. O wiele ważniejsze są wnioski oskarżające ministrów za rozporządzenia językowe. Mowca żąda osobnego posiedzenia jutro dla wzięcia tych właśnie wniosków pod obrady. Wniosek Daszyńskiego, zdaniem jego, nie odpowiada także przepisom regulaminu.

P. Daszyński polemizuje z Schoenererem i wnosi, aby nad wnioskiem Grossa głosowano imiennie.

Prezydent dr. Fuchs oświadcza, że nie może tego wniosku wogóle poddać pod głosowanie. Dawniej wprawdzie zawsze było zwyczajem, że dla wniosków nagłych przerywano porządek dzienny i obradowano nad nimi przy końcu posiedzenia. Obecnie atoli wcale się nie przystępuje do porządku dziennego, izba nie jest nawet zdolną załatwić się z odczytaniem interpelacyj i wniosków. Wobec tego prezydent uważa wniosek p. Gzossa za niedopuszczalny i nie zarządzi wcale nad nim głosowania.—Protesty na lewicy.

P. Okuniewski zapytuje, dlaczego rząd nie odpowiada na jego interpelację, dotyczącą stosunków językowych w Galicji?

Prezydent dr. Fuchs proponuje, aby następne posiedzenie, wyłącznie dla ustawy o polepszeniu płac sług państwowych, odbyło się wieczorem.

P. Schoenerer protestuje przeciw temu wnioskowi, który, jak twierdzi, sprzeciwia się regulaminowi. Pod jednym atoli warunkiem mowca na ten wniosek się zgodzi, jeżeli minister skarbu zobowiąże się przedłożyć tę ustawę do sankcji jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca. (Protesty u socjalistów i chrześcjańsko-cocjalnych).

Prezydent oświadcza, że uchwalenie tej ustawy nakazuje poprostu miłość bliźniego. Skoro zaś cała izba okazuje chęć uchwalenia jej, mowca nie widzi powodu, dlaczego nie miałoby się stać zadość woli izby, gdy tylko kilka jednostek temu się sprzeciwia.

Pp. Kaiser i Gross twierdzą, że uznają również nagłość tej ustawy, mimoto sądzą, że posiedzenie wieczorne odbyć się nie może, skoro z jednej strony odezwał się przeciw temu protest. W razie gdyby prezydent zarządził głosowanie nad tym swym wnioskiem, lewica nie weźmie w niem udziału.

Prezydent oświadcza, że mimo sprzeciwienia się zapyta izbę, czy życzy sobie posiedzenia wieczornego i zarządzi głosowanie. Lewica z wyjątkiem chrześcijańsko-socjalnych opuszcza salę. W głosowaniu — jak już doniosłem — wniosek prezydenta przyjęto.

Wiedeń 1 lutego. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia izby posłów była uchwała izby panów, dotycząca wejścia w życie ustawy o polepszeniu płac dla sług państwowych.

W ciągu debaty, w której brali udział mowcy z prawicy i lewicy, zabierał głos i minister skarbu dr. Kaizl i oświadczył, że wszelkie przypuszczenia co do złej woli i oporu ze strony rządu przeciwko wejściu w życie tej ustawy, są bezpodstawne Rząd ocenia należycie położenie sług państwowych, życzy sobie polepszenia ich doli i nie będzie bez powodu wstrzymywał wprowadzenia w życie tej ustawy. Gdyby chodziło tylko o wydatek jednorazowy na r. 1899, nie przyszłoby bynajmniej rządowi na myśl robić jakiekolwiek trudności. Tu jednakże chodzi o wszystkie lata następne, siła finansowa państwa jest tak natężoną, że bez nowego pokrycia nie może już podołać żadnym nowym ciężarom. Rząd będzie zadowolony, jeżeli nadwyżki z r. 1897 nie wyczerpią w zupełności przyjęte już obecnie ciężary W izbie objawiło się wiele życzeń, mających na celu zniżenie podatków, równocześnie zaś ma państwo na siebie przyjąć nowe wydatki. Jakże w taki sposób będzie możliwe utrzymanie równowagi w gospodarce państwowej?!

Życzeniem rządu jest jak najrychlejsze zrealizowanie ustawy o polepszeniu płac sług państwowych, a izba wyświadczy sługom państwowym największą przysługę, jeżeli wreszcie doprowadzi do skutku uchwalenie gotowej ustawy (oklaski na prawicy).

Po dalszej dłuższej dyskusji wniosek mniejszości, według którego ustawa ma działać wstecz tj. począwszy od 1 stycznia 1899 przyjęto 150 głosami przeciw 149. Ten wynik głosowania przyjęła lewica z ogromnym entuzjazmem i oklaskami. Następne posiedzenie izby w piatek.

Do prezydjum izby wszedł wniosek ks. Taniaczkiewicza, dotyczący bezzwłocznego rozpoczęcia ustawowego rozwiązania sprawy narodowościowej.

Z komitetu wykonawczego prawicy.

Wiedeń 1 lutego. Według doniesienia *Neue fr. Presse* odbyło się wczoraj popołudniu posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy. Na posiedzeniu nie było żadnego reprezentanta rządu — tematem obrad było ustanowienie terminu najbliższego posiedzenia komisji parlamentarnej prawicy — która ma w dalszym ciągu przeprowadzić przerwaną dyskusję nad położeniem politycznem.

Pojutrze odbędzie się posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń 1 lutego. Prezydent gabinetu hr. Thun wystosował do prezydentów obu Izb rady państwa pismo, zawiadamiające ich, iż z najwyższego polecenia odracza radę państwa.

Wiedeń 1 lutego. Ostatnim powodem odroczenia rady państwa na czas nieograniczony. była wczorajsza porażka większości przy głosowaniu nad terminem ustawy o placach sług.

Dziś odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, na którem prezydent ministrów hr. Thun oświadczył mniej więcej, co następuje:

„Odraczam parlament na czas nieograniczony, ale nie na bardzo długo. Do tego czasu może znajdą się drogi i środki, aby uczynić parlament znowu zdolnym do pracy. Będą prawdopodobnie zwołane sejmy krajowe, zachodzi jednak obawa, żeby znów namiętności polityczne zbyt wysoko nie poszły, tak jak się to stało w parlamencie. Będą też wdrożone usiłowania, celem przywrócenia zgody narodowościowej, rząd jednak nie pokłada w tem wielkich nadziei. Rząd sądzi, że znajdą się może jeszcze inne środki, do celu tego wiodące“.

Jutro, ewentualnie pojutrze, odbędą się jeszcze posiedzenia klubów prawicy. Koło polskie zbiera się jutro.

Wiedeń 1 lutego. Komitet wykonawczy prawicy uchwalił, mimo odroczenia rady państwa, zbierać się w ważnych wypadkach na obrady.

Wiedeń 1 lutego. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odwiedził hr. Thun p. Jaworskiego w jego mieszkaniu i tam zgodzono się zupełnie na odroczenie rady państwa. Wszelkie więc wiadomości o tem, jakoby na to odroczenie wpłynęło wczorajsze głosowanie nad ustawą o podwyższeniu płac dla służby państwowej, są bezpodstawne.

Wiedeń 1 lutego. Zapowiedziane na dziś posiedzenia różnych komisyj zostały odwołane.

Wielu posłów dowiedziało się dopiero w południe o odroczeniu parlamentu.

O godzinie 10 przedpołudniem zebrał się komitet wykonawczy prawicy. Na posiedzenie przybył na chwilę prezydent ministrów hr. Thun i zawiadomił urzędownie o odroczeniu izby.

Przedpołudniem odbyły także posiedzenia klub niemiecki postępowy i wolne zjednoczenie. Jest zamiar zwołania wszystkich klubów opozycyjnych na wspólną naradę nad manifestem do wyborców.

Smutne zwycięstwo.

Wiedeń 1 lutego.

(Telefonem).

Opozycja na wczorajszem posiedzeniu znów odniosła smutne zwycięstwo. Jednym głosem większości udało się jej po raz drugi przeprowadzić uchwałę, aby ustawa o regulacji płac służby państwowej obowiązywała już od stycznia br., czyli tem samem pogrzebała ją na czas bardzo długi.

Już poprzednio, gdy uchwalono ten termin, rząd nie mógł się na niego zgodzić, gdyż na wydatki połączone z wejściem w życie tej ustawy nie miał pokrycia, tem bardziej, że obstrukcja nie dopuszczając do obrad, utrudniała uchwalenie tego pokrycia. Dlatego też zaapelował do izby panów, która uchwaliwszy tę ustawę bez oznaczania terminu wejścia jej w życie, odesłała ją napowrót do izby posłów.

Każdy wie i dobrze o tem wiedziała opozycja, że ustawa uchwalona bez terminu byłaby wkrótce weszła w życie, gdyż rząd zaprowadziwszy na podstawie § 14 podatki konsumcyjne, byłby znalazł na ten wydatek pokrycie.

Ustawa zwrócona przez izbę panów weszła napowrót do izby, a opozycja korzystając z opieszałości kilku posłów z prawicy, na wniosek p. Schlesingera ponownie uchwaliła termin jej od 1 stycznia. Wprawdzie lewica powitała zwycięstwo to gromkimi oklaskami, czuła jednak, że ten ponowny tryumf może kosztować ją utratę popularności.

Słudzy państwowi nie są analfabetami i zrozumieją, iż lewica uchwalając ową ustawę wbrew życzeniu rządu z terminem od 1 stycznia, tem samem pogrzebała tę ustawę, zapewniającą służbie państwowej ludzką egzystencję.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek, a to celem uchwalenia ustawy o ulgach należytościowych, przeciw której, jak spodziewają się, nie będzie obstrukcji. Po piątkowem posiedzeniu izba będzie odroczoną i zapewne na czas bardzo długi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“

Audjencje.

Wiedeń 1 lutego. Hr. Thun był dziś o godz. 9 rano na osobnej audjencji u cesarza.

Regulacja płac służby państwowej.

Wiedeń 1 lutego. *Wiener Abendblatt* donosi, że ministerstwo skarbu zamierza w drodze rozporządzenia prowizorycznie uregulować płace sług państwowych na przeciąg jednego roku.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 1 lutego. Szanse kompromisu dziś są znów mniejsze. Opozycja uważa ofiarowane jej gwarancje za niewystarczające. Zaufałaby im, gdyby na czele rządu stał Szell, nie chce zaś wierzyć Banffyemu.

Budapeszt 1 lutego. Posiedzenie sejmu po kilku imiennych głosowaniach zamknięto. Następne na wniosek przewodniczącego Madarasza odbędzie się dopiero w sobotę.

Budapeszt 1 lutego. Dzienniki opozycyjne, korzystając z nowej niedyskrecji, ogłosiły dziś szczegóły odpowiedzi rządu na żądania kompromisowe opozycji. Według tych doniesień rząd obstaje przytem, aby jeszcze za obecnego gabinetu uchwalono prowizorjum budżetowe, zmianę regulaminu izby i ustawę o sądach kurjalnych,

Wspólne stwierdzenie warunków kompromisowych z opozycją nie nastąpi. Rząd sam ułoży tekst swego oświadczenia i nie zezwoli na żadne w nim zmiany.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 1 lutego. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj byłego ministra spraw wewnętrznych Hanoteaux.

Izba poruczyła komisji rewizyjnej wniesiony wczoraj projekt ustawy, przyjęła przedłożony jej przez ministra Lebreta materjał aktów śledztwa, przeprowadzonego przez prezydenta Maseau i postanowiła zachować milczenie o tem aż do powzięcia uchwały dotyczącej projektu ustawy i ogłoszenia materjału aktów.

Paryż 1 stycznia. Minister wojny Lebot zawiadomił jeneralnego prokuratora, że ponieważ d. 30 stycznia przesłuchanie, Esterhazego się skończyło, więc w dwadzieścia cztery godzin potem upływa ważność jego listu żelaznego i śledztwo przeciw niemu na nowo podjętem zostanie. Minister prosił o zawiadomienie o tem Esterhazego. Esterhazy zawiadomiony o tem wyjechał jeszcze wczoraj, jednak niewiadomo dokąd.

Przesilenie ministerjalne w Bułgarji.

Sofja 1 lutego. Przesilenie ministerjalne ukończone. Prezydentem ministrów został Grekow. W gabinecie zasiadają także Radosławow i Naczewicz.

Śmierć księżnej bułgarskiej.

Sofja 1 lutego. Śmierć księżnej bułgarskiej Marji Ludwiki wywołała żal powszechny w całem państwie. W Sofji pozamykano sklepy na znak żałoby Przed kilku dniami zachorowała księżna ciężko na influencę, tak, że do jej łoża powołano z Wiednia dra Herzfelda. Według ostatnich biuletynów miało się jej polepszyć, a onegdaj szczęśliwie powiła córeczkę. Wiadomość o tem wywołała wielką radość w mieście, domy stolicy dekorowano dywanami, a wieczorem całe miasto było iluminowane. Radość ta atoli wkrótce zamieniła się w smutek. Już dziecko w skutek słabości księżnej przyszło na świat o 29 dni wcześniej, a onegdaj wieczorem z influency wytworzyło się gwałtowne zapalenie płuc, któremu księżna uległa. Dywany więc i kwiaty, którymi onegdaj na znak radości przystrojono domy zdjęto, a na ich miejsce zawieszono czarne chorągwie.

Nowonarodzona córeczka, której na chrzcie nadano imię Nadieżda, żyje. Jest ona czwartą z rzędu. Poprzedziło ją dwóch synów: Borys i Cyryl i jedna córka Eudoksja.

Wiedeń 1 lutego. Zaraz po nadejściu wiadomości o śmierci księżnej Marji Ludwiki bułgarskiej, zostali cesarz i minister spraw zewnętrznych o tem powiadomieni.

Sofja 1 lutego. Wiele osób zapisuje swe nazwiska na arkuszach kondolencyjnych w pałacu książęcym. W cerkwi św. Jerzego, gdzie spoczywają zwłoki ks. Aleksandra Battenberskiego, czynią się przygotowania do pogrzebu księżnej.

Londyn 1 lutego. Według doniesienia *St. James-Gazette* prowadzi rząd francuski rokowania z bankami francuskimi i angielskimi o zaciągnięcie pożyczki 8—10 miljonów funtów szterlingów na powiększenie floty i armji.

Paryż 1 lutego. Senat przyjął 248 głosami przeciw 4 traktat handlowy z Włochami.

Wiedeń 1 lutego. *Neue fr. Presse* donosi z Pragi, że prokuratorja wygotowała już akt oskarżenia przeciw słuchaczowi techniki niemieckiej w Pradze, Biberlemu, zabójcy Linhardta. Biberle oskarżony jest o występek przeciw bezpieczeństwu życia z §. 335 ustawy karnej. Rozprawa odbędzie się w piątek 3 lutego br. przed trybunałem sądu krajowego jako karnego.

Tryest 1 lutego. Z okazji jubileuszu cesarskiego baron Reinhelt ofiarował austrjackiemu Towarzystwu Czerwonego krzyża własnym kosztem wybudowany i urządzony okręt ambulansowy i kwotę 50.000 koron na utrzymanie tego okrętu w stanie gotowości podczas pokoju.

Genewa 1 lutego. Zawiązał się tu komitet, który ogłosił subskrypcję na budowę pomnika śp. cesarzowej Elżbiety w Montreux.

Waszyngton 1 lutego. Izba reprezentantów przyjęła bill o podwyższeniu stanu pokojowego sił zbrojnych. Odtąd minimalny kontyngent pokojowy wojsk Stanów Zjednoczonych ma wynosić 57.000 a maksymalny 95.000 ludzi.

Londyn 1 stycznia. *Times* donosi o sfinalizowaniu pożyczki na koleje chińskie. Wynosić ona ma 2,709.000 f. st.

Bielsko 1 lutego. Tutejsza rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła protest przeciw rozporządzeniom językowym polskim. Twierdzi ona, iż rozporządzenia te nie odpowiadają ani potrzebom, ani życzeniom ludności, i że ona wypowiedzianą jej przez rozporządzenia wojnę przyjmuje i prowadzić ją będzie energicznie w połączeniu z wszystkimi Niemcami w państwie.

Rozmaitości.

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) mieszkający w Genewie, zachorował bardzo ciężko. Niebezpieczeństwo jest poważne.

Zmiana własności. Majątek Zakrzów i Dębinę koło Wojnicza nabyli w tych dniach od byłego marszałka powiatu brzeskiego p. Dobrzyńskiego pp. Wajdowiczowie, obywatele z Wojnicza.

Wykupno gruntów włościańskich z rąk żydowskich. Z Medowy (w powiecie brzeżańskim) piszą nam: Gmina nasza do spółki z Kaplińcami i Wymysłówką, wykupiła od pewnego izraelity za 20.000 zł. 146 morgów ziemi. którą on częściowo przez długi szereg las od włościan nabywał. Ziemię tę gmina rozparcelowała w ten sposób, że nawet zupełnie bezgruntowi włościanie dostali po parceli, wskutek czego podniósł się bardzo dobrobyt włościan, którzy w ostatnich czasach w wielkiej nędzy się znajdowali. Trzeba bowiem wiedzieć, że gmina Medowa, licząca 65 numerów, posiadała tylko siedmdziesiąt morgów ziemi, tak, że na jeden numer przypadło niespełna półtora morga. Nakoniec musimy nadmienić, że dzieła tego dokonaliśmy tylko dzięki cennym radom i pomocy ks. Czubatego, proboszcza z Budyłowa, któremu za trudy poniesione serdecznie tu dziękujemy.

Wywóz mleka mrożonego z Węgier. Zamiar wywozu z Węgier mleka w stanie częściowo mrożonym wedle metody Catse'a na półwysep bałkański, przez rząd węgierski energicznie poparty, wchodzi już w życie. W Siofok nad jeziorem Błotnem (Plattensee) powstaje już wielki zakład do zamrażania mleka, dowożonego przez specjalny statek ze wsi, położonych naokoło jeziora. Wywóz ma być skierowany do Stambułu, a także i innych miast półwyspu bałkańskiego. Rząd węgierski przeznaczył na cele tego przedsiębiorstwa kwotę 250 tysięcy zł.

Emir Afganistanu i jego długi. Angielski inżynier sir Salter Pyne, założyciel i kierownik fabryki broni emira Afganistanu, opuścił swoje stanowisko w Kabulu i bawi obecnie w Kalkucie. Teraz przebywa tylko trzech Europejczyków w Kabulu, Anglik Frank Martin i dwóch Bawarczyków, fabrykantów szkła, którym ma być teraz powierzone kierownictwo fabryki broni. Frank Martin chce spróbować, czy mu się nie uda zainkasować 20.000 funtów szterlingów, które mu emir winien. Widoki jego nie są zbyt wielkie. Emir każdemu ze swych oficjalistów daje mieszkanie i życie i niekiedy rupję (60 ct.) pełnej pensji, jednak nie płaci nikomu, aczkolwiek nigdy nie zaprzecza, że się coś komuś należy. Nie, postępuje zupełnie *suaviter in modo*:

— Mój przyjacielu — powiada — co do mnie należy, należy i do ciebie. Bierz, co chcesz. Nie dali ci należytego pożywienia? Chcesz więcej mebli i ubrania? Chcesz co innego pić? Może posiadam coś, na co masz ochotę? Jeżeli tak, to zabierz to z sobą do domu.

Z rupjami jednak emir w żaden sposób rozstać się nie chce. Poszle je wkrótce, zaraz je poszle — przyrzeka, ale nie posyła. Ponieważ emira zaskoczyć nie można, przeto los biednego wierzyciela wcale nie jest zazdrości godnym.

Karty wizytowe. Jak wiele innych użytecznych rzeczy i karty wizytowe były wynalezione przez Chińczyków, a mianowicie około 2000 lat temu. Karty wizytowe nie są u nich wiele ulepszone od tego czasu; są to duże karty 16 centymetrów długie i 5 szerokie, jasnego karmazynowego koloru, w pośrodku jest wydrukowane nazwisko. Kart wizytowych w Europie zaczęto używać 150 lat temu. Od tego czasu ciągle są ulepszane. W przeszłem stuleciu karty wizytowe były modne z różnymi widoczkami, bądź to własnego domu, bądź czegoś z historji. Teraz najwięcej używane są białe, gładkie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 1 lutego.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360·25, Węg. Kredyty 397·50, Anglobanki 156·50, Wiedeń. „Bankverein“ 277·50, Unjony 310·—, Laenderbank 246·50, Sztacbany 362·75, Lombardy 71·75, Elbetahle 258·—, Kolej północno-zachodnia 245·50, Tytuniowe 125·50, Rima 318·—, Alpiny 227·20, Renta majowa 101·55, Węg. renta koronowa 97·95, Losy tureckie 58·30, Marki niemieckie 58·98, Ruble 127·35. Usposobienie zmienne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 lutego 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. H. hr. Potworowska z Ratcza. T. Bohdan z Milatyna. T. Arklowa z córką z Medjolanu L. Mikucki z Gorlic. F. Krusche z Pozorita. A. Filipowiczowa z córką z Makowisk. J. Judkiewiczowa z Krakowa. L. Braums z Wygody. Dr. S. Budzyński, G. Baruch z Krakowa. Dyrektor K. Voss z Bielska. J. Fedorowicz z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Simon z Berlina. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. D. Lewicka z Kłobywód. L. Wolf z Bawarji. A. Mroczkowski z Sanoka. M. Bączkowska z Dobrowody. E. Hiolski z Brzeżan. M. Goldberg z Rosji. K. Baum z Pragi. S. Kopystyńska z Potutor. J. Reiss z Jarosławia. L. Bryliński z Kleszczówny. A. Stankiewicz z Wolicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(19)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Bernardet wstrząsną głową i odparł:

— Nie sądzę...

Orszak postępował teraz alejami, których głębie rysowały się wśród szarej mgły plamami białemi marmurowych pomników. Grunt wybrany przez samegoż pana Rovère'a mieścił się na końcu alei dzwonnicznej i tam to tłum ciekawy, tworzył wielką czarną plamę, niby gromadę much olbrzymich. Karawan posuwał się zwolna ku rozwartemu grobowi. Pani Moniche chwiała się z boleści, mąż jej, krawiec, znosił widocznie odważniej swą odpowiedzialność i swą rolę. Przybierali jedno i drugie odmienne zachowanie, idąc za trumną swego nieboszczyka. Obok nich, na czele orszaku również, postępował Paweł Rodier, z notatnikiem w ręku.

Bernardet zamierzył sobie przypatrzeć się dobrze zachowaniu Jakóba Dantin przy grobie. Tłum oddzielił go na chwilę od tego człowieka, ale ajenta zadowoliło to jeszcze więcej; o dwa kroki od Dantina, ale całkiem nawprost niego z przeciwnej strony grobu, inspektor mógł z po za dwóch szeregów ciekawych, śledzić najmniejszy ruch muszkułów tej surowej twarzy. Bernardet wspinał się na palce, aby przez głowy otaczających módz widzieć, obserwować i badać, nie będąc widzianym.

Jakób Dantin stał na samym brzegu grobu, wyprostowany, jakby hardy i poglądał od czasu do czasu w głąb grobu, z wyrazem gniewu, czy wyzwaniem. O czem myślał?

W tym wyrazie twarzy, który wydawał się buntem przeciw przeznaczeniu, co dosięgło przyjaciela, Bernardet czytał rodzaj naprężenia woli broniącej się przed wzruszeniem, które mogło być zbyt wielkiem i zdradzić go.

Nie był jeszcze pewnym winy tego człowieka, ale w tym, wyzywającym jego wyrazie, nie mógł dopatrzeć się żadną miarą tego serdecznego uczucia, którego na widok śmierci doznawaćby był powinien przyjaciel Rovère'a, przyjaciel lat dziecinnych, jak to powiedział sam Jakób Dantin.

A potem, im bardziej mu się przypatrywał, kiedy czarny, wysoki kontur odcinał się na tle białem poblizkiego pomnika, tem więcej widok tego człowieka przywodził mu na pamięć obraz utrwalony przez fotografję z siatkówki zamordowanego. Tak, była to ta sama postać rajtara z ręką opartą na biodrze, jakby spoczywającą na rapierze.

Bernardet mrugał oczyma, jakby chciał uprościć sobie obraz tego człowieka i po przez przymknięte rzęsy dostrzegał postać, która przypominała dziwnie, bez najmniejszej wątpliwości, niewyraźne kształty odbite w oku; przeświadczenie brało z każdą chwilą miejsce instynktu, rosło wciąż, stawało się niepokonanem.

Powtarzał bezustannie nazwisko i adres tego człowieka: „Jakób Dantin, ulica Richelieu 114". Co najprędzej poniesie ten adres panu Ginory, a w ślad za nim pójdzie wezwanie sędziego.

Dlaczego ów Dantin wyjeżdżał z Paryża, jakiem było życie, środki utrzymania, namiętności, ułomności tego człowieka, stojącego tam z ponurym wyrazem hugenota, nad tym otwartym grobem?

Bernardet zauważył doskonale, że mimo silnego postanowienia zachowania obojętności, Jakób Dantin był pomięszany, kiedy z głuchym łoskotem trumna osuwała się po sznurach na dno grobu. Przygryzł wąsy, a ręce w czarnych, żałobnych rękawiczkach, chwilami miały nerwowe ruchy, których nie mógł powstrzymać.

A to spojrzenie rzucone na trumnę, która z głębi grobu świeciła metalową blachą z napisem: „Ludwik Piotr Rovère". To nieme wpatrywanie się w trumnę, gdzie między dębowemi deskami, leżał trup z poderżniętem gardłem, pokrajany, pocięty, z wydartemi oczyma, włożonemi następnie napowrót w zapadłe orbity, w te śmiertelne i oszpecone cząstki ciała, co żyło, oddychało, myślało, czuło, dążyło do czegoś, marzyło, cierpiało, nienawidziło i kochało!

Oh, ten wzrok przejmujący, pełen wspomnień, pełen grozy, jakże go zachowywał ajent w swej pamięci! Jak też opowie panu Ginory, co wedle jego pojęcia działo się w myśli tego człowieka! Zbliżano się obecnie do grobu i Dantin pierwszy drżącą ręką rzucił na trumnę te krople wody, co są dla naszych umarłych łzą ostatnią. Ach, jakiż był blady! Siny raczej! A to drżenie u człowieka z twarzą tak energiczną! Bernardet zapisywał w pamięci najmniejsze rysy charakterystyczne; z kolei i on zbliżył się, wziął za kropidło i kiedy odchodząc, chciał się spotkać napowrót z Jakóbem Dantin w sąsiedniej alei, posłyszał, że go ktoś woła i odwróciwszy się, zobaczył Pawła Rodier uśmiechniętego.

— No, panie Bernardet, i cóż tam nowego — spytał reporter.

Wysoki młodzieniec miał minę zachwyconą.

— Nic nowego — odparł inspektor.

— Wiesz pan, że publiczność zajmuje się bardzo tym wypadkiem?

— Nie wątpię.

— Leon Luzarche jest zachwycony. Tak, Luzarche, powieściopisarz. Rozpoczął w naszym dzienniku powieść, której pierwszy fejleton wyszedł równocześnie z doniesieniem o „Zbrodni z bulwaru Clichy" a ponieważ dziennik wciąż idzie w górę i idzie, on wyobraża sobie, że to z powodu jego symbolistycznej powieści tak się rozchodzi. Słodkie złudzenie, nikt nie czyta jego „Gnoma"; wszyscy natomiast wyrywają sobie „Tajemnicę bulwaru zewnętrznego!" Każdy powieściopisarz, poczynający powinienby mieć w zanadrzu jakiego porządnego zbrodniarza, który popełniłby w ciekawych warunkach zbrodnię, tegoż samego dnia, w którym nowa jego powieść rozpoczyna się w jakimś dzienniku. Co za współpracownictwo, panie Bernardet! Możnaby nawet zainteresować dla tej sprawy jakiegoś uczciwego mordercę. Żart na stronę, czy masz pan coś nieznanego jeszcze?

— Nie — odpowiedział ajent!

— Żadnego śladu? I dotąd nie na tropie?

— Nie — odrzucił Bernardet.

— A zatem słuchaj, panie Bernardet, ja jestem na tropie... Ale niech to będzie dla pana niespodzianką! Czytaj mój dziennik! Popieraj mój dziennik.

— Ale cóż to wreszcie? — spytał ajent.

— A! Jeszcze czego! Tajemnica zawodowa. Tylko czyś pan pomyślał o tej kobiecie w żałobie, co przychodziła czasami odwiedzać konsula?

— Bez wątpienia — wymówił Bernardet.

— A więc chodzi o to, żeby odnaleść tę kobietę w żałobie! To rzecz niełatwa! Ale zdaje mi się, że ją już wygrzebałem. Tak, na prowincji.

— Gdzież to?

— Tajemnica zawodowa — powtórzył reporter ze śmiechem.

— A jeśli pan Ginory zechce się dowiedzieć pańskiej tajemnicy?

— Odpowiem mu, jak panu odpowiedziałem: Czytaj mój dziennik. Czytaj „Lutecje!"

— Ależ sędzia, on, sędzia...

— Tajemnica zawodowa — zawołał Paweł Rodier, po raz trzeci. — Ale co to za pyszna powieść, panie Bernardet! Powieść: „Dama w żałobie." Leon Luzarche przepadł z kretesem!

Słuchając wszystkiego, Bernardet nie tracił z oka Dantina, który obecnie w pośrodku alei przypatrywał się płynącej fali ciekawych, jakby daremnie wśród niej szukał jakiej znanej sobie twarzy. W rysach jego widocznem było jakieś zmęczenie. Czy to było zmartwienie, czy wyrzuty sumienia — niewiadomo; to pewna tylko, że wzruszenie gwałtowne go dławiło. Ajent policyjny przypuszczał, że w tym człowieku toczy się obecnie walka bolesna; widział, jak wielkim był smutek jego, gdy tak oczyma badał tłum, szukając w nim przyjaznej twarzy, a znajdując tylko ciekawych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 50. Prez. 121 1—2

KONKURS.

Przy Magistracie stoł. król. miasta Krakowa są do obsadzenia następujące posady konceptowe i techniczne:

1. pięciu wicesekretarzy magistratu w IX. klasie rangi z płacą 1.400 złr. i dodatkiem kwaterowym 300 złr. a. w. oraz prawem do dwóch pięcioleci po 106 złr. a. w.;

2. czterech praktykantów konceptowych w XI. klasie rangi z adjutum 800 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 złr; a. w.;

3. dwóch inspektorów starszych budownictwa miejskiego w VIII. klasie rangi z płacą 1.800 złr. dodatkiem kwaterowym 360 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 200 złr. a. w.;

4. jednego inspektora budownictwa w IX. klasie rangi z płacą 1.400 złr. dodatkiem kwaterowym 300 złr. i prawem do dwóch pięcioleci po 100 złr. a. w. Obok warunków ogólnych, jak: przynależność tutejszokrajowa, dobre imię i wiek poniżej 40 lat, wymaga się od kandydatów na posady konceptowe; dowodów odbytych studjów prawniczych i złożonych trzech teoretycznych egzaminów rządowych, nadto na posady wicesekretarzy także świadectwa praktycznego egzaminu administracyjno-politycznego; zaś na posady techniczne; dowodów odbytych nauk politechnicznych w dziale inżynierji, albo architektury, świadectw złożonych dwóch egzaminów rządowych i świadectwa praktycznego egzaminu z inżynierji, albo architektury złożonego według postanowień rozporządzenia minist. z dnia 8. listopada 1886 l. 8.152 dz. u. kr. Nr. 14 z r. 1887. Nadmienia się, że urzędnikom budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, które zatwierdzeniu magistratu krakowskiego podlegają, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone po za Kraków mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem prezydenta miasta w każdym szczegółowym wypadku.

Podania o wymienione posady konceptowe i techniczne przy załączeniu metryki, świadectw złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy wnosić należy do Prezydjum magistratu najpóźniej do dnia 1. marca 1899.

O ile pp. kandydaci pozostają obecnie w służbie państwowej, albo autonomicznej, uczynić to powinni za pośrednictwem swoich przełożonych władz.

Magistrat stoł. król. miasta

Kraków, dnia 26. stycznia 1899.

J. Friedlein.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.